

PRZEGŁĄD LUBAŃSKI



MIESIĘCZNIK LOKALNY

LUBAŃ (MIASTO I GMINA) • OLSZYNA • LEŚNA

NR 9 (33)

WRZESIEŃ 1994

CENA 5000 ZŁ

NR INDEKSU 321745 ISSN 1232-6119

Wiesław Wydra - wiceburmistrz wybrany przez lubańską radę czy...niemiecką prasę?

Dajcie tę sensację na pierwszą stronę! - tak reagowali ci z naszych Czytelników, którzy mieli okazję zapoznać się z tym materiałem wcześniej. Faktycznie, przyznajemy, że jest **rewelacyjny**.

O co chodzi? Otóż pod koniec listopada 93 roku lubański radny - Wiesław Wydra pojechał odwiedzić niemieckich ziomków. Nie wiemy dokładnie, co tam robił (być może pojechał szukać ewentualnych partnerów do budowy trefu?), ale wiemy jedno. Przyjmowano go tam z honorami...wiceburmistrza Lubania. Pikanterii dodaje fakt, że informacja taka ukazała się w tamtejszej prasie 23.11.93, gdy obaj lubańscy wiceburmistrzowie - Rowiński i Miskiewicz pozostali w domu. Przypomnijmy, że Andrzej Miskiewicz zastępcą burmistrza przestał być dopiero po Nowym Roku. Czyżby Wydra był tym „czwartym”, już namaszczone. A może potrzeba było używać takiego tytułu, bo tylko burmistrz (lub jego zastępca), a nie „zwykły” radny, w myśl ustawy samorządowej, może reprezentować miasto na zewnątrz. Jeszcze większą pikanterią jest to, że ten sam Wiesław Wydra wiceburmistrzem Lubania został wybrany do-



piero 5 lipca tego roku przez radnych nowej kadencji. Czyżby więc niemiecka prasa była

lepiej poinformowana?

I jeszcze jedno. Nie nam oceniać merytoryczny przebieg wizyty (wycieczki?) radnego Wydry w Niemczech. Gdy jednak w niemieckich gazetach (a były ich przynajmniej dwie - „Westfalen Blatt” i „Laubaner Gemeindebrief”) pojawiają się nieprzychylnie teksty o braku polskiej historii w dziejach Lubania i próbie odbudowania starego miasta na niemiecką modłę, wówczas musi to co najmniej zastanawiać. Polacy za granicą dzielą się na tych, którzy wiedzą, co mówią i tych, którzy mówią co wiedzą.

Nawet jeśli to robią w obcym języku...

Janusz Skowroński

P.S. Materiały te otrzymaliśmy od osób zamieszkałych po tamtej stronie Nysy. Cechuje je realizm polityczny i szczerze intencje. Przynajmniej to napawa optymizmem.

W numerze m.in.:

na pomoc walczącej Warszawie • z dziejów Związku Sześciu Miast • gazety lokalne na Zamku Czocho • o telewizji w Lubaniu • quo vadis oświata? • z Olszyny do miasta Andersena • leśniańscy medaliści • z Lubania na Bukowinę (cz.II) • szukamy skarbów • polemiki • listy • krzyżówka • kronika policyjna

w 50 rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego

O co walczyście ?

z Panem Anatolem Szpytmą z Siekierczyna, żołnierzem I Armii Wojska Polskiego rozmawia Andrzej Kuźniar



Anatol Szpytma
w kwietniu 1945 r.

Andrzej Kuźniar: Jaka była Pana droga do powstańczej Warszawy?

Anatol Szpytma: Moja droga do Warszawy zaczęła się 28 sierpnia 1943 r. gdy z kopalni złota na Uralu, dokąd w 1940 roku wywieźli mnie Sowieci z województwa tarnopolskiego, dotarłem do Sielc nad Oką i wstąpiłem do 2 dywizji im. Henryka Dąbrowskiego, wchodzącej w skład tworzącej się I Armii Ludowego Wojska Polskiego gen. Berlinga. Do Andersa już nie zdążyłem. Zresztą nie polityka była mi w głowie. Chciałem się bić z Niemcami.

Po przeszkoleniu zostałem telefonistą 5 kompanii, 2 batalionu, 6 pułku, 2 dywizji i z nią ruszyłem na zachód. Mój oddział najpierw znalazł się niedaleko Smoleńska, zaledwie 17 km od Katynia, potem w Żytomierzu, Kiwercach pod Równem; stąd 640 km pieszo przez Chełm - Lublin - Puławę - Warkę dotarliśmy do Warszawy. Stolica od 45 dni walczyła. 2 dywizja zluźowała, na oczyszczonej od Niemców Pradze, 1 dywizję im. Tadeusza Kościuszki.

AK: Mówi się o bezczynności wojsk stojących na prawym brzegu Wisły, gdy lewobrzeżna Warszawa walczyła z wrogiem.

AS: Może się to odnosić jedynie do Rosjan. My próbowaliśmy jej pomóc. Nocą z 17 na 18 września 2 batalion otrzymał rozkaz sforsowania Wisły na wysokości Marymontu (Żoliborz). Dlaczego na powstańczym brzegu znalazła się tylko moja 5 kompania w sile 40 - 50 ludzi nie jestem w stanie powiedzieć. Przeprawa przez Wisłę na 3 łodziach przebiegła bardzo spokojnie. Niemcy milczeli. Podobnie było w ciągu dnia. Posuwając się naprzód napotkaliśmy grupę powstańców - kilkunastu młodych ludzi w cywilnych ubraniach z białą-czerwonymi opaskami na ramieniu. Dwóch miało broń długą, pozostali byli chyba nieuzbrojeni.

Doszło do charakterystycznej, dla atmosfery politycznej tamtych dni, wymiany zdań. Na pytanie dowódcy powstańców: „O co walczyście?” nasz porucznik odpowiedział: „Walczymy o to, by biała-czerwona flaga została zatknięta na gruzach Berlina” (może zabrzmiało to patetycznie, ale oddawało nasze uczucia) i poprosił o jakikolwiek plan Warszawy. Niestety, nie mieli.

Wkrótce dotarliśmy do dużego gmachu obsadzonego przez żołnierzy AK. Tu zetknąłem się po raz pierwszy z tzw. „koktajlem Molotowa” - butelką napełnioną benzyną, używaną przez powstańców w walce z niemieckimi czołgami. Z jego konstrukcją i działaniem zapoznał mnie jeden z powstańców.

Wczesnym świtem usłyszeliśmy warkot dziesiątków samolotów, lecących bardzo wysoko nad miastem. Dopiero później dowiedziałem się, że była to największa powietrzna wyprawa jaką alianci zachodni wysłali z pomocą Warszawie. Tylko 20% zasobników z bronią, amunicją, lekami i żywnością trafiło w ręce powstańców. Reszta spadła na teren zajęty przez wroga.

Następnego dnia spotykamy Niemców. Na ulicy Promykowej dostajemy się pod ich silny ogień. Ginie mój brat cioteczny Paweł Szpytma (dwóch innych zginęło wcześniej pod Monte Cassino). Wycofujemy się ku Wiśle. Ogień niemieckich moździerzy i broni maszynowej staje się coraz silniejszy. Na polecenie porucznika nawiązuję łączność z dowódcą pułku (Rosjaninem). Słyszę jak melduje przełożonemu, że jesteśmy wypierani przez przeważające siły niemieckie, że mamy zabitych i rannych. Pyta co ma robić? Otrzymuję zaskakującą odpowiedź: „Poświećcie rakietą, rzućcie granaty, Niemiec się boi, nie pójdzie”. Bardzo dowcipny był ten rosyjski oficer. Porucznik za to bardzo zdenerwowany. Mężczyzna pragnienie. Wobec kompletnego braku wody, pijemy ją z kałuż. Dobrze, że są.

Wstaje trzeci dzień naszego pobytu na lewym brzegu. Docieramy z powrotem do Wisły. Zaskoczenie. Łodzi nie ma, spłynęły z biegiem rzeki. Porucznik decyduje, że musimy utrzymać się do wieczora. Może wtedy przyślą pomoc i pod osłoną nocy ewakuują na drugi brzeg. Zza zasłony, którą są wały przeciwpowodziowe, usiłujemy powstrzymać znów atakujących Niemców. O godzinie 10.00 zostaję ranny. Gdy opatrują kolegę trafionego w głowę kulą dum - dum, wystrzeloną przez niemieckiego snajpera, otrzymuję postrzał w ramię. W chwilę później z trzech stron podchodzą do nas młodzi, rośli żołnierze niemieccy. Porucznik i dwu naszych uciekają w kierunku Wisły. Niemcy koszą ich seriami z automatów. Porucznik ginie. Do dziś mam w oczach jego koziolkujące bezwładne ciało. Ręka potwornie boli. Ponad połowa naszych, z tych którzy przeżyli, jest ranna. Dostajemy się do niewoli. Dla mnie wojna skończyła się. Jest 20 września 1944 roku - 51 dzień Powstania.

AK: Jak się układały stosunki między żołnierzami I Armii Ludowego Wojska Polskiego a Armią Krajową?

AS: Byli nieufni. Określali nas mianem „Berlingowców”. Miała na to wpływ również propaganda niemiecka. W czasie pobytu na przyczółku żoliborskim widziałem plakaty, z których wynikało, że jesteśmy „ruskim wojskiem w polskich mundurach”. Nasze dowództwo starało się przeciwdziałać tej propagandzie. Pod Warką byłem świadkiem jak Berling rugał rosyjskiego oficera, służącego w naszej dywizji za to, że będąc Rosjaninem nosił polski, a nie rosyjski mundur. Berling, którego szanowaliśmy jako dowódcę, wypowiadał się sympatycznie o AK. Widziałem i słyszałem to dwukrotnie. Pierwszy raz pod Lublinem. Po jego wyzwoleniu głównie wysiłkiem oddziałów AK, powiedział: „Bracia nam pomogli, gdyby nam jeszcze Warszawę pomogli wyzwolić”. Drugi - pod wspomnianą Warką przed wymarszem do Warszawy gdy mówił, stojąc w otwartym samochodzie: „Idziemy naszym braciom pomóc, bo już parę tygodni Warszawa się pali”. Nie ma powodów sądzić, że był w tych słowach nieszczerzy.

AK: Dziękuję za rozmowę.

Od redakcji: Wywiad ten ukazał się w ostatnim numerze „Gazetki Siekierczyńskiej”, z którą „PL” współpracuje. Tytuł pochodzi od nas. Za udostępnione materiały dziękujemy.

Harcerski jubileusz

27 Drużyna Harcerskiej Służby Granicznej im. st. szer. Tadeusza Wróbla działająca przy Szkole Podstawowej nr 1 w Lubaniu obchodzi uroczystości swoje X-lecie. Z tej okazji harcerki i harcerze tej drużyny pragną serdecznie podziękować wszystkim swoim przyjaciółom i sympatykom za dotychczas okazane wsparcie i pomoc, bez której to pomocy tak liczne i znaczące osiągnięcia nie byłyby możliwe. Drużyna działa od 03.11.1983 r., liczy 20 harcerzy ze szkół podstawowych-nr 1 i 3 w Lubaniu i jest prowadzona przez dha harcmistrza Krzysztofa Zachara. Na 150 drużyn Harcerskiej Służby Granicznej istniejących w Polsce 27 Drużyna HSG z Lubania zajmuje 5 lat III miejsce.

Z okazji Jubileuszu X-lecia Drużyna szczególnie dziękuje za dotychczasową współpracę: pułkownikom - Bronisławowi Iwanowskiemu, Romanowi Banaszkiewiczowi, Zbigniewowi Zagórskiemu, majorowi Kazimierzowi Mierzwie, kapitanom - Mirosławowi Góreckiemu i Bernardowi Sakowi oraz całej kadrze i funkcjonariuszom z Łużyckiego Oddziału Straży Granicznej, a także redakcjom gazet - „Przegląd Lubański” i „Ziemia Lubańska”, radzie programowej Telewizji Lokalnej „Studia S”, całej Komendzie Hufca ZHP w Lubaniu, Dyrekcji Szkoły Podst. nr 1 w Lubaniu oraz wszystkim tym, którzy przyczynili się do tak wysokiej pozycji naszej Drużyny, a których nie sposób tu wymienić.

Z harcerskim pozdrowieniem Krzysztof Zachar, harcmistrz



Śladem naszego artykułu Droga Redakcja Przeglądu Lubańskiego!

Jestem bardzo Wam wdzięczna za artykuł pt. „Co z tymi pieniędzmi”. Córka moja nie żyje ale we wspomnieniach ludzi dobrej woli pamięć po niej pozostała, co bardzo pomaga mi w tak trudnych czasach pogodzić się z losem jaki mnie spotkał. Wierzę, że znajdą się ludzie, którzy pomogą upamiętnić cierpienia i los mojej nieżyjącej córki przez pomoc w utworzeniu jej imieniem fundacji pt. „Chorym na białaczkę - Lucyna Majewska”. Była to jej ostatnia wola przed śmiercią, którą zapisała w testamentie.

Testament został sporządzony w szpitalu we Wrocławiu tuż przed wyjazdem na przeszczep szpiku kostnego do Londynu. Został on złożony w Sądzie w Lubaniu. O mojej córce zacytuje treść artykułu z Gazety Niedzielnej wychodzącej w Londynie: „moim pragnieniem jest pozostawienie po sobie trwałego śladu w Londynie oraz w swojej ojczyźnie w Polsce. Pozostawiła po sobie ogromną sympatię, która zaskarbiła sobie wszystkich bez wyjątku i fundusz swego imienia, którego przetrwanie zależy od nas Polaków, mieszkających w W. Brytani „Fundusz Lucyny Majewskiej - dar serca chorym na białaczkę”. Nr konta 200381 - 001 Bank Handlowy w Warszawie SA London Branch H. Coleman Street, London EC2R5AS.” Jej ostatnią wolą przed śmiercią, którą spisała w testamentie, było utworzenie w Polsce Fundacji Dzieciom Chorym na Białaczkę z pieniędzy, które zostały jeszcze na jej koncie „Dar Serca ludzi dobrej woli Lucyny Majewskiej”. Ze zbiórki ratowania życia Lucyny Majewskiej, jak się dowiedziałam z Waszej prasy, jest ponad miliard złotych. Jestem pewna, że gdyby Bóg pozwolił przeżyć mojej córce, to do tej pory taka fundacja już by działała, ale los chciał inaczej - córka zmarła a pieniądze leżą już 2 lata bezczynnie na koncie Banku Spółdzielczego w Lubaniu zamiast ratować ludzi, na które nie ma ceny. Proszę, pomóżcie mi w spełnieniu wspólnego celu, o jakim marzyła moja droga córka. W celu wiarygodności mogę udostępnić notatki w formie pamiętnika, które prowadziła córka w ostatnim roku swego życia.

Wdzięczna mama Lucynki wraz z rodziną

Miłosz Janina

Od redakcji:

List ten kierujemy również do wszystkich zainteresowanych osób i instytucji, które zaangażowane były w tę sprawę. Sądźmy, że wreszcie się odezwą. Sprawą zajęli się również red. Tomasz Kędzia z „Gazety Robotniczej” a wcześniej red. Grażyna Orłowska - Sondej z TV Wrocław. Do sprawy i mamy nadzieję - jej szczęśliwego finału jeszcze powrócimy.

Szanowna Redakcja Przeglądu Lubańskiego!

„Kanada w Lubaniu”

Kierownictwo Świetlicy dla Młodzieży Dojeżdżającej pragnie zaprosić wszystkich mieszkańców naszego miasta na wystawę pt. „Życie kulturalne oraz warunki naturalne i bytowe w Kanadzie”, która odbędzie się w placówce w Lubaniu Aleja Kombatantów 2 (budynek Delegatury Kuratorium Oświaty) dnia 28.X.94 o godz. 10.00 (na parterze).

Natomiast na piętrze będą wystawione prace dzieci z Młodzieżowego Domu Kultury pod dyktando Pana Zbigniewa Palucha oraz pokazana część artystyczna (życie kulturalne Lubania) w wykonaniu dzieci szkolnych oraz dzieci z hajułu z Domu Kultury i Estrady Lubańskiej. Otwarcia wystawy dokona przedstawiciel Ambasady Kanadyjskiej. Chętnych do zwiedzania wystawy zapraszamy do 15 listopada 94 r. (nieodpłatnie) w godzinach urzędowania placówki od 7.20 do 18.00. Jednocześnie zwracamy się z apelem do społeczeństwa o dostarczenie do naszej placówki (Świetlica dla Młod. Dojeżdżającej na parterze budynek Delegatury K.O. obok Biblioteki Pedagogicznej) rekwizytów, o ile takowe posiadają. Mogą to być foldery, widoki, widokówki, inne pamiątki związane z Kanadą lub pobytem w Kanadzie. Mogą to być fotografie rodzinne Lubaniaków, którzy byli w Kanadzie, lub rodzin, które wyemigrowały na stałe do kraju żywiąc pachnącego. Rodzin w naszym mieście takich jest wiele i z myślą o nich i ich tęsknocie robimy tę wystawę. Rekwizyty wróć do prawowitych właścicieli po 15 listopada. Przy tej tak radosnej dla nas nowince chcemy podziękować naszemu Urzędowi Miasta a szczególnie Wydziałowi Oświaty za wsparcie finansowe czyli wyposażenie placówki w niezbędne materiały piśmiennicze i środki czystości do rozpoczęcia normalnej pracy w nowym roku szkolnym w naszej placówce.

Wdzięczna młodzież wraz z kierownictwem świetlicy P.S. Szczególne podziękowania chcemy przesłać naszemu Studio „S” za chęć wykonania filmu o naszej pracy w placówce.

Teresa Kiedanowicz

Komunikat

Stowarzyszenie Kombatantów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie informuje, że organizuje się KOŁO Stowarzyszenia obejmujące swoim zasięgiem teren woj. jeleniogórskiego. Byli żołnierze Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, członkowie ich rodzin lub inne osoby zainteresowane proszone są o kontakt w siedzibie Stowarzyszenia w Zgorzelcu ul. Warszawska 1/106 w poniedziałki i czwartki w godz. 11.00-14.00 lub w dowolnym czasie telefonicznie pod nr 26-71 w Zgorzelcu.

Redakcja „Przeglądu Lubańskiego”

Spokojna sesja Rady Miejskiej w Lubaniu

Przysłuchiwałem się w dniu 6.09.94 obradom Sesji Rady Miejskiej w Lubaniu, która zebrała się w złej akustycznie Sali Rajców w lubańskim Ratuszu.

Oto ciekawsze wystąpienia:

Burmistrz zaproponował powołanie Wydziału Budownictwa i Architektury w Urzędzie Miasta stwierdzając, że ma już „swego” kandydata na szefa. Na marginesie uwaga: obecnie Wydział Gospodarki Miejskiej zatrudnia 3 „budowlanców” a architektura rejonowa jest na ul. Mickiewicza. Dalej radni nie otrzymali odpowiedzi na pytania, dlaczego w jednej ze szkół podstawowych dopiero teraz (I dekada września) odbywa się konkurs na dyrektora szkoły. Odpowiedź dla niektórych prominentów byłaby żenująca, ponieważ było to rezerwowe miejsce pracy w razie nie przejścia w wyborach komunalnych na prominentne stanowisko w UM.

Postanowiono przyjąć pod władanie miasta budynek byłego przedszkola „Bawelnianki” przy ulicy Żymierskiego z proponowanym przeznaczeniem go na Rejonowe Biuro Pracy - czyżby nam bezrobocie miało rosnąć w nieskończoność?!

Postanowiono przyjąć od Lubańskiej Bawelny Zakładowy Dom Kultury przy ul. Armii Krajowej bez żadnej koncepcji jego wykorzystania.

Skarbnik miejski poinformował radę, że Szpital Rejonowy ma zaległości podatkowe wobec miasta w wysokości ca 400 mln zł + 650 mln za wodę i ścieki. Tak na marginesie donoszę, że w Stacji Pogotowia zainstalowano drzwi na fotokomórkę za ok. 300 mln i wybudowano ok. 0,50 ha parkingu zmniejszając równocześnie pojemność szpitala o 70 łóżek.

Na zapytanie jednego z radnych (siedział po lewej stronie), co będzie z przetargami na roboty publiczne - burmistrz Zieliński stwierdził: było to możliwe w poprzedniej kadencji Rady (gdy przetargami kierował p. Hofbauer), natomiast obecnie świetnie daje sobie radę z tymi sprawami Zarząd Miasta pod jego kierownictwem.

O mentalności poprzedniej rady i obecnego zarządu świadczy fakt, że na wymianę okien, założenie żaluzji i marmurowe parapety w Sali Rajców zamierza się wydać około 150 mln zł (sala jest używana 1-2 razy w miesiącu). Planowany do tego wydatek ca 6 miliardów na reprezentacyjną halę sportową tłumaczy, dlaczego mieszkańcy ostatnich pięter są systematycznie zalewani wodami opadowymi.

Tłumaczą to nędzne warunki życia mieszkańców czynszowych przy ulicach: Robotniczej, Mikołaja d. Łokietka, Różanej, Hutniczej, Worcella, Starolubańskiej, Łużyckiej i innych. Mieszkańcy tych ruder są szczęśliwi, gdy mają śmierdzącą kloakę na półpiętrze (często są wypadki, że muszą po błocie czy śniegu biegać do kloaki na podwórku). W II RP nazywano te przybytki „stawojkami”.

Na zakończenie sesji burmistrz dał popis poczucia humoru na temat rządowej ankiety w sprawie powołania powiatów, przesłanej do wypełnienia Radzie Miejskiej. Wystąpienie p. burmistrza było pełne kpín i złośliwości.

Na koniec pragnę poinformować wyborców, że radny Cwalina został władcą jednej najpiękniejszych willi w Lubaniu przy ul. Mickiewicza, gdzie przewieziono agendy miejskiej oświaty (budynek Nr 2 przedszkola Nr 1). Odnoszę wrażenie, że lubańska biurokracja rozrosła się jak hydra, mnożąc ilość urzędników, zajmując coraz więcej budynków. Wszystkie te sprawy chciałem poruszyć na sesji ale nie udzielono mi głosu (przewodniczący Rady boi się widocznie paru słów prawdy). Ja, jako płatnik podatku z żebraczej renty, nie pozwolę marmotować mych pieniędzy. Myślę, że na następną sesję Rady Miejskiej przyjdzie nas więcej, by uświadomić radnym, że nie tędy droga, że Rada wybrała zarząd, który robi głupstwa, prawdopodobnie świadomie. I jeszcze jeden kwiatek. Pewien prominet UM pracuje dodatkowo w jednej ze szkół, gdzie dyrektorką jest żona inspektora nadzoru, którego Pan Prominet zatrudnia przy remontach szkół. W najbliższym czasie będę operował nazwiskami.

Stanisław Mielnik

Zgorzelec, 11.08.1994 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Dzięki uprzejmości znajomego mieszkańca Lubania mogłem przeczytać nr 6 „Przeglądu Lubańskiego”. Wśród wielu ciekawych artykułów, uwagę zwróciłem na list kustosa Muzeum Poczty i Telekomunikacji we Wrocławiu w sprawie zburzonego słupa milowego poczty saskiej w Lubaniu.

Temat zainteresował mnie jako krajoznawcę. Podobny słup znajdował się w Zgorzelcu (ul. Wrocławska). Dziś po nim została tylko część przyziemia, zaś fragmenty rozbitej kolumny znajdują się w Muzeum Poczty we Wrocławiu. Ocalał chociaż w tej postaci. Replikę słupa w skali 1:1, w całej okazałości, ustawiono obok wspomnianych fragmentów (...)

**Z poważaniem
Kazimierz Popielarz**

Olszyńskie dzieci w Danii!**Z wizytą w mieście Andersena i krainie klocków**

W dniach 21-27.08. grupa 30 dzieci z gminy Olszyna przebywała w Qrbek - gminie duńskiej, z którą współpracujemy od 3 lat. Pobyt był finansowany przez szkołę Faorup, z której dzieci w sierpniu 92 roku gościli w Olszynie, poznając jej okolice i region. Reprezentacja dzieci polskich wytypowana przez organy poszczególnych szkół z gminy Olszyna, miała możliwość poznać specyfikację życia w Danii, ciekawe miejsca, kuchnię duńską oraz przejść praktyczny kurs języka angielskiego i niemieckiego (niestety rosyjski nie był przydatny).

Na czas pobytu dzieci gościli u rodzin, których pociechy zwiedzały naszą gminę w 1992 roku. Tak więc oprócz konieczności sprawdzenia znajomości (niektórym na początku musiały wystarczyć umiejętności z rysunków), nawiązywały się polsko-duńskie przyjaźnie. Dyrekcja szkoły w Faorup, z panem Ole Sorensenem na czele, zadbała o to, by pobyt dostarczył gościom z Polski wiele miłych wrażeń. Były flagi, przemówienia, spotkanie z burmistrzem gminy, a nade wszystko ciekawe miejsca. Zwiedziliśmy Nyborg -

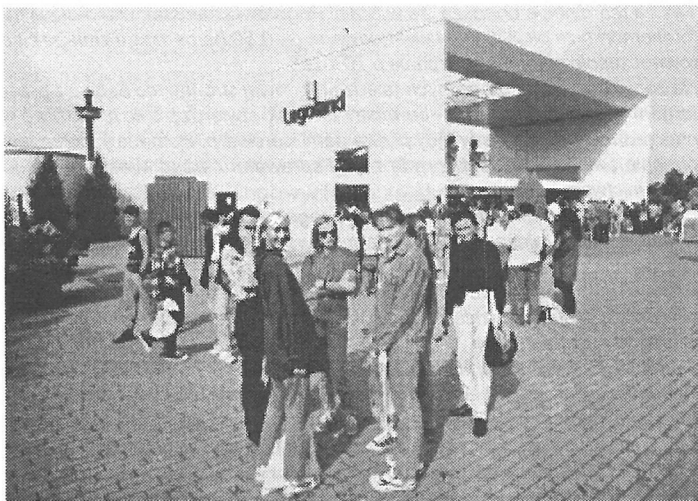


duńskie Gniezno oraz średniowieczny zamek pierwszych królów duńskich, Odense - rodzinne miasto H. Ch. Andersena, gdzie w jego muzeum przekonaliśmy się, że był wielkiego wzrostu, szpetnej urody, ale pisał piękne bajki (ta o brzydkim kaczątku jest podobno o nim samym własnie).

Niezapomnianych wrażeń dostarczył wszystkim LEGOLA gdzie i starzy (opiekunowie) i młodzi (dzieci) bawili się wyśmienicie. Myślę, że „piraci”, „canoe”, czy karuzela w beczkach, na długo zostaną w pamięci. Podczas pożegnalnego wieczoru para naszych tancerzy zachwyliła gospodarzy swoim kunsztem i wdziękiem (brawo GOK Olszyna!).

Wizyta w Danii była okazją do rozmów nt. kontynuacji współpracy między gminą Qrbek a Olszyną. Rozmowy te prowadzone przez członka zarządu gminy Pana Jana Dudkiewicza zaowocowały konkretnymi ustaleniami formy i sposobu pomocy, a także potwierdziły wolę obu stron do kontynuowania, zapoczątkowanej przez poprzednich radnych, współpracy. W następnym numerze wypowiedzi dzieci - uczestników wycieczki.

Mariusz Tomiczek

**Dożynki w Olszynie**

18.09.94 r.o godz.10.00 na stadionie sportowym Klubu Sportowego Olsza odbędą się tegoroczne dożynki gminne. Starością będzie Zenona Migawa z Olszyny, zaś starostą Wiesław Dam z Biedzychowic. W programie przewidziano mszę polową, ceremoniał dożynkowy, loterię fantową, zawody rodzinne, szereg wystaw - krzewów, kwiatów, książek i sprzętu ogrodniczego a także zabawę dla mieszkańców i ognisko połączone z pieczeniem kielbasek. (inf.wł.)

Kino "Wawel" poleca

W miesiącu wrześniu lubańskie kino "Wawel" zaprasza na kolejne ciekawe pozycje repertuarowe. Szczególnie warto wybrać się na:

- **Listę Schindlera** - głośny amerykański film w reż. Stevena Spielberga o ratowaniu Żydów podczas II wojny światowej. Film nagrodzony został 7-mioma Oskarami (12 nominacji!), a zdjęcia do niego kręcone były m.in. w Polsce. W filmie występują również aktorzy polscy.

- **Pannę z mokrą głową** - ekranizację znakomitej powieści Kornela Makuszyńskiego, autora Przygód Koziołka Matołka, Awantury o Basię i wielu innych. Film szczególnie polecamy dzieciom szkół podstawowych i... ich rodzicom! Znakomita zabawa!

Szczegółowy repertuar na II połowę września i październik - na gablotach w kinie i na afiszach.

Zapraszamy!

PRZEGLĄD LUBAŃSKI
masz temat na artykuł? - przyjdź do nas!
chcesz próbować coś napisać? - przyjdź koniecznie!

Biuro Podróży B&B - Tour

Lubań, ul. 7-mej Dywizji 12, tel. 46-09
 (obok kina "Wawel")



zaprasza i oferuje
pełną gamę usług turystycznych

- pośrednictwo wizowe (RFN, Grecja)
- przewozy autobusowe i mikrobusowe po całej Europie
- bogatą ofertę wypoczynkową
- rezerwację i sprzedaż biletów lotniczych
- ubezpieczenia kosztów leczenia

Zapraszamy!

Wiadomości z życia księdza Wojciecha Antera

napisane własnoręcznie,
rozpoczęte 14 listopada 1884 roku w Lubaniu

(część IX)

Przed skierowaniem tej sprawy do sądu postarałem się stwierdzić, czy droga główna, wiodąca do Miejskiego Lasu Górnego jest drogą publiczną czy też prywatną. Na moją prośbę powiadomił mnie łaskawie pan Starosta v. Solderm w uwierzytelnionym odpisie o niżej podanym oświadczeniu Magistratu z dnia 22 września 1882 roku:

„Rada Powiatowa postanowieniem z dnia 10 czerwca r. 1882 przydzieliła nam jako pomoc 8000 M. w wybudowaniu odpowiedniej drogi wiodącej z Lubania do Żalipia pod następującym warunkiem, że gmina Miejska zobowiąże się utrzymać tę drogę w odpowiednim stanie i uzna jej publiczny charakter po wsze czasy. Oświadczamy przez to, że tę drogę, po jej wybudowaniu my jako szosę II. Oświadczamy przez to, że porządek w przyszłości zapewniamy, wykonamy budowę i uznajemy publiczny tej drogi charakter i prosimy o rychłe wypłacenie rzeczoney zapomogi w wysokości 8000 M.

Lubań, dnia 22 września 1882 roku
Magistrat
w.z. Feichtmaier

w.z. Rammstedt

Do Zarządu Powiatowego
w miejscu.”

Dnia 28 stycznia 1884 roku przekazałem skargę na Gminę Miejską w Lubaniu panu sędziemu Mittrup'owi w Zgorzelcu z następującym wnioskiem:

„Uznać prawo klasztoru do korzystania z trzech dróg wiodących na Górę Bukową przez Las Miejski tak, jak to było dawniej. Dotyczy to również kupców drzewnych współpracujących z klasztorem.” (Na osobnej karcie załączyłem dokładnie naszkicowany plan.)

Na skargę wniesioną dnia 29 marca 1884 r. do Królewskiego Sądu Powiatowego w Zgorzelcu: dnia 1 lipca 1884 roku uznano według oskarżenia prawo:

„Gmina Miejska jako właściciel Lasu Miejskiego jest winna uznać prawomocność skargi skarżącego jako właściciela Góry Bukowej. Uznać prawo skarżącego do wywożenia drewna z Góry Bukowej także i na furmankach, które nie należą do skarżącego, na trasach i w kierunku a1, a2, cc1, dd1 zaznaczonych na skardze. Zaskarżenie wyroku będzie ponosić strona oskarżenia, również w razie sprzeciwu: „Cfr akta procesu”.

Chciałbym tylko dodać, że orzeczenie powyższe opiera się na poświadczeniu świadków. Oskarżenie wniesione przez Gminę Miejską do senatu Spraw Cywilnych we

Wrocławiu zostało na pierwszym posiedzeniu odrzucone z datą 9 marca 1885 roku. Dopiero teraz stało się możliwe sprzedawanie ściętego drewna z Góry Bukowej. Ponieważ z tego powodu powstały szkody a Gmina Miejska nie zamierzała ich dobrowolnie zapłacić, musiano zażądać odszkodowania na drodze sądowej. Na skargę wniesioną w tej sprawie do Królewskiego Sądu Powiatowego w Zgorzelcu dnia 26 stycznia 1886 r. otrzymaliśmy pozytywną odpowiedź. 17 grudnia 1887 r. Gmina Miejska otrzymała nakaz w wysokości 1047 Marek, 18 Pf. + 5% za zwłokę.

Wniesione przeciw wyrokowi odwołanie zostało odrzucone na III posiedzeniu Senatu do Spraw Cywilnych we Wrocławiu dnia 11 lipca 1887 roku, a co za tym idzie, stało się prawomocne.

Na tym ta przewlekła sprawa sporna została zakończona. Wszystkie stare drogi wiodące na naszą Górę Bukową przez Las Miejski były teraz wolne. Ale jedna droga przez Las Miejski od strony Kościelnika nie nadawała się prawie do użytku. W interesie klasztoru więc leżało zbudowanie nowej drogi przez własne terytorium. W następstwie tego zbudowano w roku 1886 przez Effenbergera pochodzącego z Czech, z Doerfel, 355 m drogi za 1420 M, a w roku 1887 przez kamieniarza lubańskiego Kuehna 475 m za kwotę 2400 M.

Reparacja drogi granicznej między Górą Bukową a Lasem Miejskim od strony zachodniej

Zaznaczona obok droga graniczna była tak licha, że nasz najlepszy koń z majątku Radogoszcz tak okulał, że wprawdzie po sześciotygodniowej kuracji stał się zdolny do pracy, ale niestety, pozostał kulawy. I by zapobiec dalszym nieszczęściom, stałem wniosek do Magistratu dnia 17 lutego 1891 r. z prośbą o pozwolenie na naprawę tej drogi granicznej. Po krótkiej wymianie pism Magistrat wyraził gotowość naprawy tej drogi pismem z dnia 2 maja 1891 r. Koszta powinien pokryć klasztor w wysokości dwie trzecie, ponieważ używa tę drogę dwa razy częściej niż Władze Miejskie.

Klasztor zgodził się na to bez zastrzeżeń i wziął na siebie zobowiązanie naprawy drogi w dalszej przyszłości bez ograniczeń. Był naturalnie zobowiązany do poniesienia połowy kosztów. Naprawa drogi została przeprowadzona pod kierownictwem miejskiego radcy budowlanego pana Abela w latach 1891 i 1892 oraz kosztowała nas 1031 M 49 Pf (akta o tej budowie są zawarte w skoszycie nr III a dotyczące spraw lasu).

(dokończenie w następnym numerze)

Tłumaczenie:

ks. Bernard Szczygielski i Stanisław Tymicz

Opracowanie:

Janusz Skowroński



Sala jadalna (refektarz) w nieistniejącym już Klasztorze Sióstr Magdałenek w Lubaniu

**Za dwa lata obchodzona będzie 650-rocznica Związku. Co o nim wiemy, my mieszkańcy współczesnego Lubania? Wydaje się, że niewiele. A szkoda. Mamy nadzieję, że tekst ten przybliży choć w części wspa-
niałe czasy na Łużycach. Polecamy go zwłaszcza młodemu pokoleniu, nauczycielom i wszystkim tym,
którzy interesują się historią małych ojczyzn...**

Z dziejów Związku Sześciu Miast

Idea jednoczenia się miast w średniowiecznej Europie była powszechna. Powodów było wiele - wzajemna pomoc w trudnych sytuacjach, jak choćby obrona przed grabieżami przez rycerzy-rabusiów, tzw. raubritterów, ochrona własnego handlu i rzemiosła, współdziałanie zbrojne, stanowienie wspólnych ulg podatkowych. Gdy w 1339 roku cztery górnołużyckie miasta - Budziszyn, Kamenz, Löbau i Görlitz zawiązywały tzw. Przymierze Banicji, zobowiązywały się w nim, że

„każdy, kto będzie w jednym z tych miast skazany na wygnanie czy to za grabież, czy podpalenie, czy złodziejstwo, tenże w każdym z tych miast, takiej samej karze banicji podlegać będzie”.

Do przymierza przystąpiły również miasta śląskie - Wrocław, Oława, Strzelin i Środa Śląska. Dziś uznaje się, że Przymierze Banicji stanowiło dla miast górnołużyckich załóżek do stworzenia w sieder bardziej trwałego.

**Korzyść i pożytek mamy
Gdyż w Sześć Miast tu przybywamy
Dawne dzieje pamiętając
Wierność, szczerłość, oznajmiając
Starą przyjaźń zachowując
i wspólnotę tę uznając
Puchar winem napelnijmy
Na chwałę Związku wypijmy!**

Ten toast przez setki lat wznosili dla chwały Górnych Łużyc burmistrzowie i rajcy miejscy Budziszyna, Görlitz, Löbau, Kamenz, Żytawy i Lubania. Oni to właśnie, 21 sierpnia 1346 roku podczas wspólnych obrad w Löbau, dali początek dziejom Związku Sześciu Miast na Górnych Łużycach. Związek ów - mimo różnych zawirowań politycznych w tej części środkowej Europy - miał przetrwać do dnia dzisiejszego! Ale po kolei...

Na miejsce pierwszych dwudniowych obrad (21-22.08.1346) wybrano Löbau. Dlaczego? Odpowiedź jest bardzo prosta - miasto miało najdogodniejsze, bo centralne położenie wśród wszystkich miast. I tak już zostało. Dokument stanowiący o założeniu Związku podpisano aż w 30-tu egzemplarzach - po 5 dla każdego z miast! Zawierał m. in. postanowienie, że, *każdy, kto przez sąd jednego z miast sądzony o mord, pożar, rozbój lub rabunek będzie, ten wydalony z każdego z nich zostanie. Podobnie, kto w trzech różnych miastach o zbrodnie oskarżonym zostanie. Dalej, kto w jednym z miast poważanym jest, poważanym w pozostałych miastach być powinien. Miasta przyrzekają sobie wzajemnie świadczyć pomoc tak dobrze, jak to tylko możliwym jest, gdy każdy, kto przylapany na gorącym uczynku zostanie lub okaże się zbiegiem ściganym przez jedno z miast, w innym zatrzymany będzie”.*

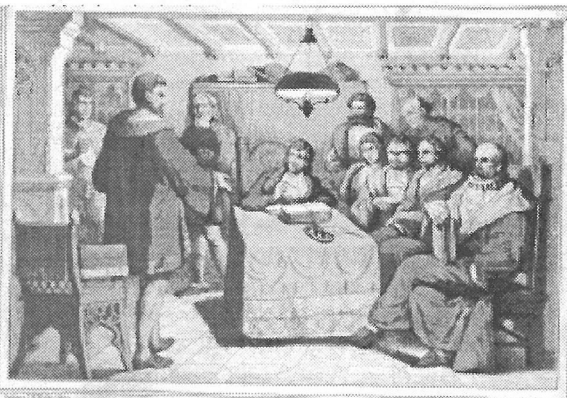
Zatwierdzenie tego dokumentu, czyli mówiąc dzisiejszym językiem - jego ratyfikacja, nastąpiła przez króla Karola IV, w dziewięć lat później. Już niebawem połączone siły zbrojne Sześciu Miast zniszczyły kilka zamków, siedzi rycerzy - rabusiów. Tak stało się m. in. z zamkami Tollenstein, Oybin, Rohnau, Landeskron, Karlsfried, Roll, Falkenstein, Falkenburg czy Grafenstein.

Na posiedzenia czyli konwentu Związku Sześciu Miast udawał się zawsze burmistrz w asyście dwóch rajców miejskich. Oni też nosili nazwę deputowanych. Choć konwent odbywał się w Löbau, dominującą rolę w Związku odgrywał Budziszyn. To jego rada miejska rozsyłała zaproszenia na konwenty i ustalała porządek obrad. Budziszynska rada miała też prawo otwierać wszystkie pisma przychodzące do Związku między kolejnymi posiedzeniami konwentów. Podpisywała również wszystkie pisma w imieniu Związku, używając przy tym własnej pieczęci. Herb Budziszyna przedstawiający złoty mur z trzema blankami na niebieskim tle, stał się herbem całego Związku.

Burmistrz Budziszyna zawsze otwierał posiedzenia i udzielał kolejno głosu, od siebie zaczynając. Obowiązywała ściśle ustalona, „hierarchiczna” kolejność wypowiedzi. Po Budziszynie, głos zabierał przedstawiciel Görlitz, później kolejno Żytawy, Lubania, Kamenz i Löbau. Oczywiście, poszczególne rady miast miały zawsze możliwość wprowadzania nowych punktów do porządku obrad, o czym wcześniej instruowały swoich deputowanych. Obrady toczyły się przeważnie kilka dni, nie krócej jednak niż dwa. Nim podjęto stosowne uchwały, wysłuchiowano wszystkich wystąpień. W dokumentach

końcowych z posiedzeń konwentu zawsze kierowano się jednomyślnością i dobrą wolą wszystkich miast.

Wydarzeniem, które wstrząsnęło egzystencją Związku była nałożona na miasta niezwykle surowa kara za rzekomą niełojalność wobec króla Ferdynanda Czesko-Węgierskiego, gdy ten toczył wojnę z książętami protestanckimi. Miasta opłaciły rzekomą zdradę 300 tysiącami marek kontrybucji, utratą przywilejów i konfiskatą nabytych wsi. Tak surowy wyrok spowodowały intrygi panów feudalnych kierowanych zawiścią o bogactwa i znaczenie miast. Rok 1547 przeszedł do dziejów Górnych Łużyc jako czas kary i pokuty. Choć Sześć Miast odzyskało później niektóre przywileje, płacąc za nie duże sumy to potęgę ekonomiczną już nie odbudowało.



Die Sitzung des Sechsstädtebundes zu Eiben, 1546.

Wróćmy jednak do ceremoniału konwentów. Posiedzeniom, które odbywały się w gospodzie „Pod Złotym Lwem” towarzyszyła biesiada. Każdy z burmistrzów miał obowiązek wychylić toast z pucharu, w którym mieściła się zawartość trzech(!) lek wina. Nim jednak to uczynił, musiał wygłosić wierszowany toast, który skrzętnie zapisywano w księdze konwentu. Szkłany puchar, z wymalowanymi herbami Sześciu Miast, w przewrzech między konwentami, znajdował się pod osobistą opieką... żony burmistrza Löbau! Obecnie puchar ten można podziwiać w miejscowym muzeum. W 1710 roku obrady konwentu prze-

niesiono do nowowyprowadzonego, po pożarze miasta, ratusza. W wyższej części piwnicy ratuszowej do dziś zachowała się izba, w której odbywały się obrady. Specjalną potrawą, przygotowywaną zawsze na konwent był pieczony zając z warzywami. Obowiązek dostarczania zwierzyny spoczywał zawsze na myśliwym z Ruppertsdorfu.

O sile Związku Sześciu Miast świadczy fakt, że w I połowie XVIII w. utrzymywał on w Dreźnie swojego... szpiega, donoszącego skrupulatnie o poczynaniach dworu. Gdy przemawiali pieniądze, tajni doradcy królewscy wyjednywali przychylne dla miast decyzje.

W roku 1736 nadciągnęła na Górne Łużyce wojna handlowa. Miasta zostały zalane obcym towarem, głównie z miast czeskich. Powodowało to złość miejscowych rzemieślników i kupców. W 1747 r. konwent wymógł na rządzie obłożenie obcych towarów wyższym cłem, co w efekcie zlikwidowało niewygodną konkurencję.

Nowy podział Europy po Kongresie Wiedeńskim 1815 roku spowodował rozpad Sześciu Miast. Budziszyn, Löbau, Kamenz i Żytawa pozostały pod panowaniem Saksonii, zaś Görlitz i Luban przepadły Prusom. Pierwsze cztery miasta ratując resztki dawnej świetności usiłowały jeszcze spotykać się na konwentach (odbyło się ich dziewięć). Ostatnie ze spotkań miało miejsce 14 kwietnia 1868 roku.

W dziejach Rzeszy nie próbowano nawet odtwarzać idei łużyckiego związku, choć w świadomości wielu ludzi nazwa „Sechsland” czy „Land der Sechsstädte” przetrwała dziesiątki i setki lat. Nazwę „Sechsstädte” nadawano łużyckim ulicom, restauracjom, hotelom.

Na reaktywowanie Związku czekano aż do 21 czerwca 1991 roku. Okazją były obchody 770-lecia Löbau, miasta konwentu. Punktualnie o godz. 15 otwarto pierwsze posiedzenie nowego Związku Sześciu Miast, tym razem - uznając nową sytuację geopolityczną - z udziałem... siedmiu burmistrzów! I tak jak dawniej, wszystko odbywało się zgodnie z tradycją - heroldowie obwieścili obrady, zachowano ustaloną przed wiekami kolejność wystąpień, był pieczony zając, dokładnie jak w starym jadłospisie. Tylko nikt nie próbował wnieść toastów z potężnego pucharu. Jego pojemność przeżyła wszystkich. Gdzie te czasy ?!

Na koniec sporządzono wspólny dokument, idący z duchem czasu i dający szansę na współpracę miast w przyszłości. Zapisano w nim:

My burmistrzowie i rajcowie miejscy niniejszym oświadczamy do wiadomości podając, że miasta i okręgi Görlitz ze Zgorzelcem, Lu-

dok. ze str. 6

Z dziejów Związku Sześciu Miast

bań, Zittau, Budziszyn, Löbau i Kamenz, szlacheckiej i miłośników nam panującej Saksonii i jego dobrosąsiedzkiego kraju Polski, że 21 czerwca 1991 na jubileusz 770-lecia w przeszłości zasłużonego miasta Konwentu połączyły się i orzekły, że Związek Miast odnawiają i na pierwszym regularnym posiedzeniu Konwentu przyszłość swą określić postanawiają.

Wielce Czcigodny Pan Burmistrz Budziszyna otrzymuje z powrotem w przeszłości gwarantowane pisemnie prawa w tym Konwencie i na jego dalsze posiedzenia zapraszać będzie. Konwenty winny odbywać się stale i kolejno w miastach przyszłego związku. W międzyczasie przyjaźnie pozyskani, dalsi partnerzy miast Związku z innych landów niemieckich i Europy mają prawo być wybierani i na swoje życzenie prawo wstępu do Konwentu otrzymać. Nowy Związek Miast powinien wyrażać wolę przenoszenia wszystkiego najlepszego, co jest w jego mocy i co uczynić może dla pomyślności wszystkich mieszkańców tego rejonu i wspólnoty europejskiej. To wielkie oświadczenie niniejszym podpisujemy za miasta. Burmistrzowie miast: Görlitz, Zgorzelec, Lubań, Zittau, Budziszyn, Löbau, Kamenz

Saksonia-Löbau, 21.06. A.D. 1991

Jako, że dane mi było reprezentować wówczas miasto Lubań, złożyłem na tym dokumencie swój podpis. Na chwałę Górnym Łużycom, ku pomyślności mieszkańców. Reaktywowany Związek rozpoczął działalność. Ma już nawet pierwsze, jeszcze skromne osiągnięcia. Spotykają się burmistrzowie miast. Oni to m.in. dzięki wspólnym wystąpieniom do władz kolejowych obu krajów zdołali przywrócić kursowanie pociągu relacji Frankfurt-Kraków. Spotykają się też mieszkańcy. Corocznie odbywają się imprezy kulturalne i sportowe o puchar związku. Nad opracowaniem dokumentacyjnym o wspólnych dziejach miast pracują też muzealnicy i archiwiści. Wszak za dwa lata obchodzona będzie 650-rocznica powstania związku. A to przecież zobowiązuje.

Janusz Skowroński

Bibliografia:

- 1) Neues Lausitzisches Magazin, t.72, Görlitz 1896, s. 1-98, 237-283.
- 2) Durand M.: Die Oberlausitz und der Sechsstädtebund, Oberlausitzer Verlag Wattersdorf 1991.
- 3) Berkel P.: Historia Miasta Lubań, wyd. Typoscript Wrocław 1992.
- 4) Materiały własne autora z obchodów 770-lecia miasta Löbau (21.06.1991)

Od redakcji: Tekst ten ukazuje się równoległe w jubileuszowym, dwusętym numerze dwumiesięcznika „Karkonosze”. Jubilatowi gratulujemy!

Quo Vadis Oświato ?

Celem niniejszego artykułu jest rozpoczęcie dyskusji na temat szkoły. Zdaję sobie sprawę, że nie „odkrywam Ameryki” i że dyskusje takie toczą się ciągle. Myślę natomiast,

nie jest ich nigdy za wiele, oraz że niestety wszyscy, a na pewno większość, czeka na to, by tą naszą kulejącą oświatę uzdrowić, albo odgórnie, albo „cudzymi” rękami. Chciałbym decydentów zostawić w spokoju - są daleko i widzą tylko to, co chcą widzieć i kiedy chcą widzieć. Oblicze oświaty tworzy nauczyciel i uczeń, nauczyciel akademicki i student. Tu można zmienić najwięcej skutecznie. Tu trzeba chcieć, ale tak naprawdę.

Szkoła jaka jesteś???

Można w tobie popalić (niekoniecznie tylko papierosy), można popić (niestety, nie tylko colę), od czasu do czasu ktoś się przejmie, ktoś płacze, ale najczęściej jesteś nie lubiana, stresująca, wyśmiewana.

Czy tak musi być?

Czy nie ma w szkole ludzi, którzy ją lubią, którzy nią żyją? Czy nie ma nauczycieli oddanych jej i traktujących swój zawód bardzo profesjonalnie? Są na pewno. Napiszcie o nich, napiszcie o szkole, o tym co Was w niej drażni, co niepokoi, co i jak Waszym zdaniem trzeba szybko zmienić. Wasze listy mogą być dowodem na to, że nie ogarnął nas wszystkich powszechny „tumiwizm”. Listy proszę kierować do redakcji z dopiskiem „Quo Vadis Oświato?”

Mariusz Tomiczek

Udany koncert

Mimo szumnych zapowiedzi w prasie („Gazeta Wyborcza”, „Nowiny Jeleniogórskie”), telewizji (wrocławskie „Fakty”) oraz porozwieszanych plakatów w mieście, do Leśnej nie dojechała Orkiestra Kameralna Konserwatorium w Tarragonie z Hiszpanii. Jednak melomani (bardzo nieliczni) nie odeszli z przysłowiowym kwitkiem.

W niedzielne popołudnie, 21 sierpnia, przybył do nas Dziecięcy Zespół Smyczkowy Szkoły Muzycznej z Rzeszowa. Można tylko podziwiać tę niewielką, kilkudziesięcioosobową widownię, że czekała ponad pół godziny na bezpłatny występ. Czekala na Hiszpanów. Doczekała się bardzo młodych, skromnych i sympatycznych wykonawców. Najstarszy miał 14 lat, a najmłodszy - 10. Grają od 4-6 lat. Większość to dziewczynki. Zespół ze Szkoły Muzycznej, której dyrektorem jest Bogumiła Płaneta występuje dopiero po raz pierwszy na V Międzynarodowym Festiwalu Orkiestr Młodzieżowych Eurochresties w Świeradowie Zdroju. W Leśnej wystąpił pod batutą Antoniego Walawendera. Ich repertuar pochodził z epoki baro-

ku, klasycyzmu i romantyzmu. Utwory, jakimi nas uraczono były autorstwa Jana Sebastiana Bacha, Wolfganga Amadeusza Mozarta, Antonio Vivaldiego, Józefa Haydna i Piotra Czajkowskiego. W jednej z partii solowych wystąpił najmłodszy, bo 10-letni Paweł Staszczyszyn, laureat nagród - w tym międzynarodowej.

Oczywiście, że na zakończenie ponad 50-minutowego koncertu, nie mogło się obejść bez bisowania. Zespół poddał się presji oklasków i nie zawiódł publiczności.

Szkoda tylko, że mieszkańcy naszego szacownego grodu zawiedli. Na widowni było przynajmniej dwie-trzecie dzieci i... starszych dzieci, bo nawet nie młodzieży. Niektóre z nich nie wytrzymały nadmiaru wrażeń i chyłkiem, w trakcie koncertu, wychodziły. Być może, te najbardziej wytrwale będą częściej sięgać po taśmy czy kasety z tzw. muzyką poważną. Występy udało się nad podziw dobrze. Szkoda tylko brakowało ludzi znanych na naszym terenie (radnych, ludzi biznesu, nauczycieli). Miejmy nadzieję, że oni słuchają muzyki w zaciszach swoich domów.

Józef Stankiewicz

Wkrótce Jesień Leśniańska

Trwają przygotowania do Jesieni Leśniańskiej, zaplanowanej na początek października. Stowarzyszenie Kupców Leśniańskich zamierza zorganizować wystawę pod nazwą „Historia Leśnej”. Wystawa odbędzie się w ... witrynach sklepowych sklepów znajdujących się wokół leśniańskiego Rynku. Organizatorzy oczekują na ciekawe pamiątki, zdjęcia z historii Leśnej itp., które mogą wzbogacić wystawę. Kontakt: Edmund Bednarski - ciastkarnia w Leśnej, ul.Osiedle 12 i Adam Ziółkowski, sklep spożywczy Smolnik 17. W ramach Jesieni Leśniańskiej przewidziano szereg występów zespołów artystycznych, konkursów, loterię fantową, kiermasze i zabawy, a nawet pokaz ognia sztucznych. (js)

Na rycinie obok - powódź w Leśnej w ... 1897 roku



CZOCHA - PRESS

SPONSORZY

WOLNOŚĆ
SPRAWIEDLIWOŚĆ

Konrad
Adenauer-
Stiftung

Fundacja Rozwoju
Demokracji Lokalnej



idee

Prawdziwą przyjemnością było dla nas uczestniczenie w spotkaniu zainicjowanym przez sześć gazet-laureatów pierwszych nagród III Konkursu dla Prasy Lokalnej. Wszystkie te gazety łączy to, iż są dobrymi, profesjonalnie wydawanymi gazetami prywatnymi. Takiej prasie Instytut na rzecz Demokracji w Europie Wschodniej, z pomocą funduszy otrzymywanych z National Endowment for Democracy (NED), stara się od 4 lat pomagać. Bardzo dziękujemy organizatorom i sponsorom za udane i pożyteczne spotkanie. Cieszymy się, że już teraz zapowiedziane jest następne - w Łowiczu.

Monika Agopsowicz i Anna Hejman z IDEE i Rodger Potocki z NED

Przeczytaliśmy o sobie:

Zamek otwarty dla dziennikarzy

Lokalny zapał

Każdy tytuł jest inny. „Głos Wolsztyński” wyróżnia niewielki format i efektowna okładka. „Gazeta Radomszczańska” wychodzi w Radomsku, nie mylić z Radomiem, przypomina małoformatowe gazety przedwojenne. „Wiadomości Oławskie” to już niemal profesjonalny dwutygodnik z 24 kolumnami i tytułami w czterech kolorach. Ciekawe szaty graficzne mają wychodzące w Żninie „Pałuki”, „Nowy Łowiczanie” i „Przegląd Lubąński”.

Wszystkie te tytuły łączy lokalny zasięg, ale także wyjątkowa pasja ich redaktorów, zapał wydawania pism utrwalających historię małych ojczyzn.

- Lokalne pisma tworzą się i upadają. Mniej lub bardziej regularnie ukazują się 330 tytułów. Część z nich korzysta z finansowego wsparcia miejscowych władz, stając się swoistymi tubami aktualnych ekip. Rzeczywisty obraz lokalnych środowisk dają, takie jak my, pisma niezależne utrzymujące się na wydawniczym rynku dzięki temu, że kupują je czytelnicy oraz dlatego, że udaje się je wydawać możliwie najtaniej - uważa Janusz Skowroński, redaktor naczelny i wydawca „Przeglądu Lubąńskiego”. Był on inicjatorem spotkania na zamku Czocha koło Leśnej pism lokalnych nagrodzonych w 3. edycji konkursu zorganizowanego przez Amerykański Instytut na Rzecz De-

mokracji w Europie Wschodniej. Z pism dolnośląskich, obok lubańskiego „Przeglądu” znalazły się wśród laureatów „Wiadomości Oławskie” oraz „Ziemia Kłodzka”.

„Ziemia Kłodzka - od Kładskeho Pomezi” stawia sobie za cel rozwój małej kłodzkiej ojczyzny, a także inspirację współpracy przygranicznej. Od 1992 roku pismo ukazuje się z tłumaczeniami na język czeski i niemiecki, a także uczestniczy w organizowaniu polsko-czeskich Dni Kultury Chrześcijańskiej oraz polsko-niemieckich spotkań młodych pisarzy. Redaktorzy wydali 50 numerów, ale jak piszą w jubileuszowym wydaniu „sytuacja pisma jest bardzo trudna i nie wiadomo, co będzie jutro”. Finansowe kłopoty nieobce są większości wydawców lokalnych pism i nie omijają nawet najlepszych.

- Dwudniowe spotkanie w zamku Czocha było okazją do poznania się i wymiany doświadczeń - mówi J. Skowroński. - Ciekawi byliśmy jakie inni stosują techniki drukarskie, jak kształtują profil pisma, jakie podejmują akcje. Nie znalazł poparcia pomysł tworzenia czegoś na kształt agencji serwisowej pism lokalnych. Aby nie utracić niezależności zdecydowaliśmy się nie wstępować do istniejącego już polskiego stowarzyszenia prasy lokalnej. Wymyśliłiśmy natomiast wspólną akcję wymiany ofert turystycznych na naszych łamach. Umówiliśmy się na kolejne spotkanie w gronie najlepszych pism lokalnych za pół roku. Jego gospodarzem będzie „Nowy Łowiczanie”. (tok)

„Gazeta Robotnicza” 14 września 1994 r.

Przeczytaliśmy u innych:

Naiwnych nie brakuje

Sposób „na burmistrza”

- Dzień dobry, nazywam się Józef Łoś, jestem zastępcą burmistrza Oławy - powiedział Markowi W. mężczyzna, który podszedł do niego na Dworcu Głównym we Wrocławiu. - Mam pecha. Właśnie muszę kupić opony, a zabrakło mi milion złotych. Czy mógłby pan mnie poratować? W poniedziałek mam zarząd, będzie pan mógł przyjść do Urzędu Miasta i odebrać sobie pieniądze. Pomoże pan?

Dlaczego miał nie pomóc schludnie wyglądającemu mężczyźnie, wzbudzającemu zaufanie. No i burmistrzowi!

W umówiony poniedziałek Marek W. zjawił się w sekretariacie urzędu.

- Dzień dobry - zwrócił się do sekretarki, nie zwracając uwagi na stojącego w pomieszczeniu mężczyznę. - Chciałbym rozmawiać z panem Józefem Łosiem.

- Stoi pan obok niego - szepnęła zdziwiona sekretarka.

- Nie. Proszę nie żartować. To przecież nie jest burmistrz Łoś.

- Co! Ja nie jestem burmistrzem Łosiem?! - wtrącił podenerwowany już mężczyzna, stojący dotąd w milczeniu. - To kim ja jestem?

- Nie wiem, ale pan Łoś był inny. Pan nie jest Łosiem! - powtórzył równie zdenerwowany Marek W., bo zaczął już coś niedobrego podejrzewać.

- Ależ naprawdę stojący obok pan to zastępca burmistrza Józef Łoś - jeszcze raz spokojnie potwierdziła sekretarka. A wiadomo, że sekretarka zna swojego szefa najlepiej. Marek W. zalamany machnął ręką - Ale jestem naiwny... - szepnął. Oczywiście Józef Łoś, ten prawdziwy, nikomu niczego nie musiał oddawać, bo przecież nie pożyczal, choć żał mu się zrobiło na pewno wystrykniętego na dudka Marka W., który w końcu zaufał nieznanemu mężczyźnie na sam dźwięk jego nazwiska.

Z całej tej historii, jak najbardziej prawdziwej, wynikają dwa morały, częściowo przeciwstawne sobie. Pierwszy taki, że zaufanie do władzy samorządowej w na-

rodzie nie ginie. Drugi natomiast taki, że nie należy ufać nikomu, nawet jeżeli twierdzi, że jest burmistrzem.

PS. Żeby całość zakończyć, dodać należy, że autentyczny Józef Łoś nie ma samochodu, przynajmniej na razie. Jeśli więc zwróci się do Was ktoś szukający pieniędzy na opony i będzie twierdził, że nazywa się Łoś, lepiej zawałać policję.

„Wiadomości Oławskie” nr 16 z 4.08.94



Burmistrz Leśnej - Tadeusz Kupczak (czwarty z lewej) zaprosił zwycięskie gazety do Miłoszowa, na budowę przejścia granicznego

CZOCHA - PRESS

Turystyczna oferta

Redakcja „GŁOSU WOLSZTYŃSKIEGO” proponuje, by redakcje gazet obecnych na spotkaniu w zamku Czocha podjęły nasze turystyczne wyzwanie dla dobra swoich mieszkańców jak i gazety.

Na swoich łamach gazet należałoby ogłosić, że redakcja przyjmuje zgłoszenia osób, chętnych do przyjmowania rodzin na wakacje. Te dane (nazwisko + adres) wysyła do innych redakcji, a oferty z innych gazet publikuje u siebie.

W październiku należałoby podać ogłoszenie o naszej akcji. Do końca roku redakcje przesyłają do siebie dane. Każda gazeta przy okazji reklamuje swoją miejscowość (zdjęcia, mapa, itp.)

Anna Domagalska
red. naczelna
„GŁOSU WOLSZTYŃSKIEGO”

A gdyby tak w Lubaniu ?

GazetaTelewizji Telewizja Gazecie

Od ponad rok współpracujemy z lokalną telewizją kablową obsługującą część Radomska. My drukujemy ich program, oni omawiają krótko zawartość każdego nowego numeru gazety, według przygotowanego przez nas tekstu. Podsuwamy sobie też wzajemnie tematy, a niektóre wspólnie realizujemy. Ostatnio wciągnęliśmy telewizję lokalną do zainicjowanego przez nas w

ubiegłym roku konkursu „Mój dom cały w kwiatach”. Pokazanie balkonów i ogródków w telewizji jest atrakcyjniejsze niż opisywanie ich w gazecie, lub pokazywanie na naszych czarno - białych fotografiach. Wspólnie też podsumujemy ten konkurs pokazując na zakończenie film „z kwiatami” nakręcony przez lokalną telewizję.

Mirosława Łęska
„Gazeta Radomszczańska”



Pamiątkowe zdjęcie przed Zamkiem Czocha. Niektórzy jeszcze dyskutują i nie zdążyli do zdjęcia. W dwudniowym spotkaniu uczestniczyły gazety: Gazeta Radomszczańska, Głos Wolsztyński, Nowy Łowiczanin, Pałuki, Przegląd Lubański, Wiadomości Oławskie, a także Kołobrzeska Fala, Ziemia Kłodzka, Gazeta Noworudzka, Ilustrowany Kurier Tenrowy i Kurier Dąbrowski.

Mali Gazeciarze

W kolportażu od pierwszego numeru „Gazety Radomszczańskiej” pomagają nam dzieci i młodzież.

Mamy stałą grupę pomocników w wieku 11-14 lat, którzy bardzo sprawnie sprzedają gazetę natychmiast po jej przywiezieniu z drukarni.

Jeden z chłopców w ciągu godziny rozprowadza ok. 200 egzemplarzy chodząc po bazarze. Dzieci błyskawicznie roznoszą gazety po całym mieście. Sprzedają je głównie pracownikom sklepów i różnych

zакладów usługowych.

Nasi młodociani kolporterzy współpracują z nami za wiedzą i zgodą swoich rodziców wyrażoną na piśmie. Zarobek kolporterów to 25% od każdego sprzedanego egzemplarza. Jeśli wiek kolportera nie przekracza czternastu lat, to zarobione przez niego pieniądze nie podlegają opodatkowaniu.

Mirosława Łęska
Gazeta Radomszczańska

P.S. Natychmiast kupujemy ten pomysł! Chętni chłopcy z Lubania, Olszyny i Leśnej do takiej współpracy z „Przeglądem Lubańskim” proszeni są o kontakt z naszą redakcją przy ul. Esperantystów 2 (bud.ZEHS).



Od pierwszego numeru Gazety Radomszczańskiej przy jej kolportażu pomaga młodzież. fot. Karol Walaszczyk

Podziękowania

W imieniu wszystkich uczestników spotkania składam szczególne podziękowania Panu dr. Maciejowi Pawłowskiemu z jeleniogórskiego Centrum Samorządu Lokalnego za pomoc i twórczy wkład w organizację spotkania. Dziękuję również burmistrzowi Leśnej - Tadeuszowi Kupczakowi i wójtowi gminy Lubań - Lesławowi Szwedko za wzięcie w nim udziału, mimo rozlicznych obowiązków, i ożywienie dyskusji oraz kierownictwu WDW Zamek Czocha za okazaną pomoc.

Janusz Skowroński „Przegląd Lubański”

Kulczycki o skarbach!**Skarby ziemi lubańskiej**

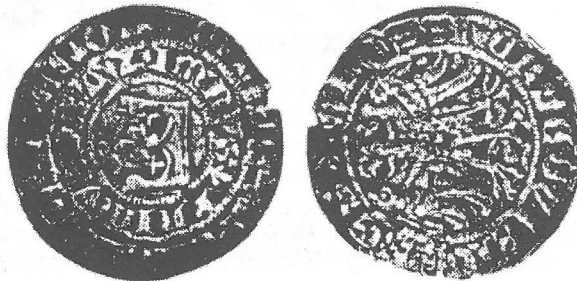
Poszukiwanie skarbów pasjonowało ludzkość już od neolitu. Były to zamierzenia celowe, częściej jednak na ukryte skarby natrafiano przypadkowo. Skarbem jak podaje Encyklopedia Popularna PWN są „wszelkie przedmioty wartościowe, ukryte przeważnie w ziemi, zwykle w naczyniach glinianych”. Typowym skarbem są gromadzone przez dłuższy lub krótszy okres zasoby pieniężne (monety), które zostały ukryte przez ich właścicieli w chwilach trwogi, wojny itp. Gdy właściciel zginął lub nie mógł z innych przyczyn odnaleźć miejsca ukrycia - skarb pozostał i czeka na swego odkrywcę. Najczęściej, jak już wspominałem monety zalepywano w ziemi w naczyniach glinianych i dzisiaj odkrywano je podczas orki. Monety chowano również pod korzeniami drzew, pod progami i fundamentami domów, karczm, pod ogromnymi kamieniami, w gałkach wieńców ratuszowych i kościelnych. Dawne monety występują również w kiesach pozostawionych w grobie przy zmarłym; często wydobywa się je z wraków zatopionych okrętów. Ziemia lubańska również obfituje w skarby cennych monet. Znaleźiska te dokonywano jednak dość dawno; o skarbach monet odkrytych po II wojnie światowej nic mi nie wiadomo.

W roku 1818 znaleziono w Lubaniu skarb XIV-wiecznych groszy czeskich w ilości 416 sztuk, natomiast w roku 1910 znaleziono skarb monet czeskich, śląskich i saksońskich z XVII w.

W roku 1911 podczas orki w Henrykowie Lubańskim znaleziono dwa garnki gliniane z 255 srebrnymi monetami pochodzącymi z XVII wieku. Były wśród nich grosze polskie Zygmunta III Wazy, monety bite w Niderlandach Hiszpańskich i Zjednoczonych, w „krajach austriackich”, w Brunzwiku, w Szwajcarii i na Węgrzech.

W 1850 roku we wsi Miedziane, w byłym powiecie lubańskim wykopano skarb monet ukryty po roku 1339, zawierający srebrne grosze czeskie i miśnieńskie.

Największą jednak sensacją okazał się odkryty w roku 1931 we Włosieniu duży skarb monet ukryty po roku 1378. Skarb zawierał ponad 17000 monet, w tym grosze czeskie: Wacława II, Jana I, Karola IV, Wacława IV oraz grosze miśnieńskie Fryderyka II. W skarbie tym znajdowały się również 2 bardzo rzadkie grosze krakowskie Kazimierza Wielkiego. Grosze te były największymi monetami srebrnymi polskiego średniowiecza. Do dnia dzisiejszego zachowało się zaledwie 38 egzemplarzy tej pięknej monety (zarówno w zbiorach państwowych



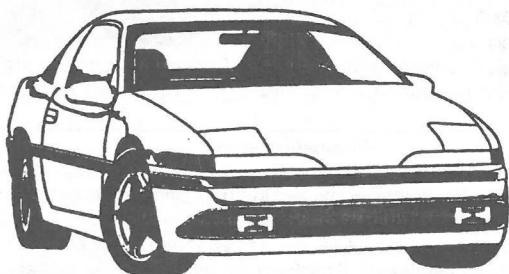
Srebrny grosz krakowski Kazimierza Wielkiego z 1370 roku ze skarbu monet, wykopanych we Włosieniu w 1931 roku

i prywatnych w Polsce i za granicą). Ogółem zarejestrowano dotąd 13 źródeł groszy krakowskich, w tym z Małopolski 1, z Polski środkowej 3, z Kujaw 2, ze Śląska 3 i po jednym z obszarów Mazowsza, Wielkiego Księstwa Litewskiego (Brzeźni) oraz z Czech. Grosze krakowskie wzorowane były na groszach praskich. Po stronie głównej mamy koronę gotycką umieszczoną wewnątrz podwójnego otoku. Napisy łacińskie umieszczone w otoku głoszą: Kazimierz Pierwszy z Bożej Łaski Król Polski. Po stronie odwrotnej w polu widnieje piękny orzeł piastowski, a w otoku znajduje się napis Grosz Krakowski („Grossi Cracovienses”). Moneta ta jest obecnie bezcenna, jest po prostu unikatem. Informacje powyższe uzyskałem od pana Andrzeja Musiała, współredaktora kwartalnika „Grosz” wydawanego przez Polskie Towarzystwo Numizmatyczne Oddział w Jastrzębiu Zdroju.

Na koniec chciałbym podać informację dotyczącą ukrycia w Nawojowie Łużyckim innego skarbu, który czeka na Ciebie Czytelniku. Heinrich Lang, zarządca dworu sąsiadującego z kościołem p. w. Matki Boskiej Szkaplerzowej, był w końcowych latach XVIII wieku zapalonym zbieraczem kobaltowej porcelany miśnieńskiej i zgromadził ponad 2000 egzemplarzy oznakowanych na denkach dwoma skrzyżowanymi, błękitnymi mieczami. Po jego śmierci w roku 1801, syn jego Robert Lang przekazał nieodpłatnie porcelanę córce właściciela dworu za zapewnienie mu wyjazdu na studia do Paryża i pobytu w tym mieście. Tuż przed wkroczeniem wojsk Napoleona Bonaparte na teren Łużyc, zbiory porcelany zostały przez tę kobietę ukryte na terenie dworu lub w jego sąsiedztwie. Po klęsce Napoleona i po przybyciu wojsk pruskich nie zostały nigdy odnalezione. Należy przypuszczać, że do dziś jeszcze ten ceramiczny skarb znajduje się w Nawojowie Łużyckim.

Janusz Kulczycki

idzie jesień, wkrótce nadejdzie zima ...



Przejrzyj swoje auto !

STACJA DIAGNOSTYCZNA s.c.

**Witold Poltowicz i Józef Radyk
ZAPRASZA**

wykonujemy

**PRZEGLĄDY REJESTRACYJNE
Olszyna, ul. Wolności 1, tel.12-474
w godz.8-17, soboty 8-15**



USŁUGOWY ZAKŁAD INFORMATYKI
Janusz Skowroński
Lubań, ul. Esperantystów 2 tel./fax 67-00

**KOMPUTERY, SIECI KOMPUTEROWE, SPRZĘT
I OPROGRAMOWANIE, DORADZTWO
I NAPRAWA SPRZĘTU, PRAKTYCZNE
ZASTOSOWANIA KOMPUTERÓW, SZKOLENIA.**

*Ruszają jesienne kursy komputerowe.
Jest jeszcze miejsce dla Ciebie!*

Sady

Sp. z o. o. w Żarskiej Wsi
k/ Zgorzelca

prowadzi ciągłą

sprzedaż jabłek

odmian jesiennych i zimowych

codziennie od 8.00 do 17.00
tel. 85-23 Zgorzelec

SKŁEP I LABORATORIUM

ROYAL - FOTOLABOR

Lubań, ul. Grunwaldzka 2/3
poleca aparaty fotograficzne

PRZEGLĄD LUBAŃSKI

twoją gazetą!

Ogłoszenia i reklamy tylko 4 tys./ cm kw.

**Międzykółkowa Spółdzielnia
Produkcyjno-Mechaniczna**

w Pisarzowicach 284, tel. Lubań 22-71

w y k o n u j e:

**nagrobki (granitowe, lastrico), wykładziny, parapety
tanio, szybko, solidnie!**

KASYNO "STEEL"

w Lubaniu, ul. Sikorskiego (budynek policji i prokuratury)
oferuje:

OBIADY DLA WSZYSTKICH

w tym - obiady wegetariańskie i mięsne.

Dla stałych klientów - abonamenty obiadowe w cenie
już od 15 tys. zł. Wykupując abonament miesięczny
otrzymujesz 2 obiady niedzielne gratis!

Nasze produkty kupisz najtaniej obok hali targowej
(ceny producenta). *Serdecznie zapraszamy!*

Lubań, tel. 27-31, 23-69, 22-30.

Ogłoszenie

Sprzedam garaż w centrum Lubania.
Wiadomość: Lubań, tel. 50-14 po godz. 18.00

Firma PRESENT

oferuje:

okna, drzwi z pcv i aluminium

ORAZ:

rolety zewnętrzne, żaluzje

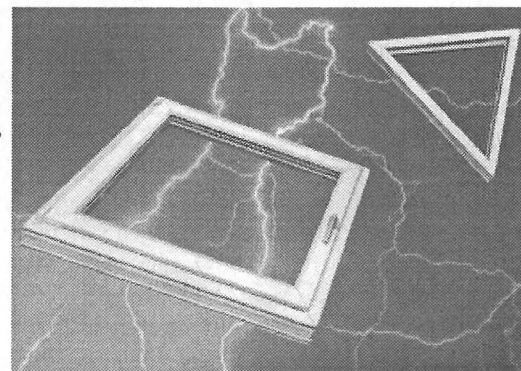
poziome, pionowe, wyciszanie drzwi

sprzedaż gotówkowa lub na raty
na dogodnych warunkach bez żyrantów
Lubań, ul. 7-Dywizji 12a (obok kina)

tel/fax 20-28

tel. dom. 42-21

czynne pn-pt 10-18, soboty 10-14



II lubańska pielgrzymka na Bukowinę (część II)

Działa w Lubaniu od dwóch lat. Nosi nazwę Bukowińska „Bratnia Pomoc” i jest fundacją. Choć przeciętnemu Polakowi Bukowina kojarzy się raczej z podtatrzańską wsią, to dla blisko 250-ciu swoich członków nazwa ta ma wymiar szczególny.

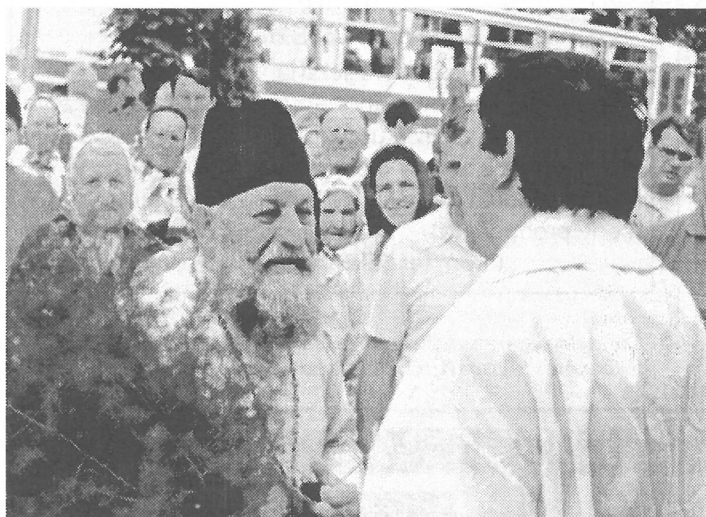
Witaj zielona Bukowino!

Bukowina jest krainą, która jeszcze przed 50-cioma latami osadzona była tuż za południowo-wschodnimi rubieżami dawnej Rzeczypospolitej. Tam żyło wielu z obecnych lubańskich bukowinczyków, tam żyli ich ojcowie, pozostały groby dziadów. Mieszkali tam, choć formalnie granica z Polską była w Kutach na Czeremoszu czy wyżej na Dniestrze, w znanych z wrześniowej epopei Zaleszczykach.

Bukowina, wciśnięta między Dniestr a Wschodnie Karpaty, zawsze pozostawała sobą. Wielonarodowa, wieloreligijna, tolerancyjna, gdzie zgodnie żyli Polacy, Niemcy, Żydzi, Rumuni, Mołdawianie, Ukraińcy...

Podobnie jak nasi, zorganizowani są bukowinacy niemieccy. Oni też przyjeżdżają tu, do swego Buchenlandu. Wydali nawet poważne opracowanie książkowe o dziejach Bukowiny, w którym należyte miejsce przypada bukowincom polskim.

Ci zaś, za sprawą lubańskiej fundacji, chętnie wracają w swe strony rodzinne, zbiorowo pielgrzymując pod koniec lipca do Storo-



Tolerancja i poszanowanie - na Bukowinie wartości nieprzemijające

żyńca. Od dwóch lat okazję taką stanowi w storożynieckim kościele odpust w dzień Świętej Anny. Tak było i tego, upalnego lata. Odrodzony Kościół Katolicki na Bukowinie przeżywał swoje wielkie święto. Storożyniecka świątynia jeszcze pięć lat wcześniej była zamieniona na magazyn mebli. To ją właściwie uratowało przed zniszczeniem, bo kościoły - jak choćby ten niepodal, w Nowej Żadowie - zamieniono na kolchozowy spichlerz, by później totalnie zdewastować.

Wielce pomocnym w odzyskaniu kościoła w Storożyni okazał się Jan Popowicz z Lubania, oczywiście rodem z Bukowiny. On to, jeszcze w 1989 roku będąc w tu odwiedzinach tchnął ducha w miejscowych. A ci ruszyli ostro. Posypały się pisma do władz lokalnych, wojewódzkich w Czerniowcach, Konsulatu Generalnego w Kijowie. Ba! Zawiadomiono samego Ojca Świętego w Rzymie! Zaś miejscowi wraz ze swoim proboszczem, księdzem Anatolem Szpakiem, dziś pracującym w pobliskiej Sadogórze, dopieśli swego. Jest więc kościół pięknie wyposażony, służący wiernym.

- „Tego wyposażenia to im nawet trochę zazdrościć” - wyznał



Rusza procesja

mi ks. Jan Lombarski z naszej parafii św. Trójcy. Lubańska grupa przywozi kolejne dary, w tym baldachim, pod którym ks. Jan Tomczak poprowadzi za kilka dni uroczystą procesję odpustową. Wśród darów są również lekarstwa, odzież dziecięca, polskie książki, słodycze. Zbiórką zajęła się oczywiście fundacja, z niezmordowaną panią Marią Lesiak. Jak udało się tyle zgromadzić - to już pozostanie jej i prezesa Jana Guły tajemnicą. To, czego dokonali, to wspinały i szlachetny przykład pomocy drugiemu człowiekowi, bukowincom rodakom...

Od samego przyjazdu do Storożyni wszystko jest doskonale zorganizowane. U miejscowej Polonii wyznaczone są kwatery dla nas, ustalony plan spotkań i imprez. To zasługa głównie pani Jadwigi Kriczki, która tu w Storożyni kieruje polskim Stowarzyszeniem im. Adama Mickiewicza. Pani Jadwiga dwoi się i troi, jest wszędzie. Nic dziwnego, pracując w miejscowym Ośrodku Kultury zna wszystkich i wszystko. Do jej zadań należy też udzielanie ślubów cywilnych. Odbywają się one podobnie, jak w naszych USC, choć przyznam, że ceremonia jest tu bardziej okazała. Nadchodzi wtorek, 26 lipca, główne uroczystości odpustowe.

*Święta Anno, witam Cię
Święta Anno, błagam Cię
Święta Anno, prosz za nas,
U syna Bożego...*



Apolonia Jurak z Lubania i Józef Milczyk z Suczawy - spotkanie po latach

Rozpoczyna się odpustowa msza święta, która choć wypada w samo południe, gromadzi wielu bukowińskich Polaków. Stanowi niezapomniane przeżycie, o którym będzie się jeszcze długo mówiło. Podczas mszy jeden z tekstów czytany jest po rumuńsku. Okazuje się, że czyni to Józef Milczyk, Polak, mieszkający obecnie w Suczawie.

Gdy po odpuscie gawędzimy sobie z Panem Józefem w pobliskim parku, dochodzi do niezwykłego spotkania. Po przeszło 53 latach Józefa Milczyka rozpoznaje Pani Apolonia Jurak z Lubania! Wspomnieniom nie ma końca. Pan Józef opowiada o swoich losach, o Polakach w Rumunii, tworzonych tam Domach Polskich, własnej prasie. Jutro mamy tam jechać, a on ma być naszym przewodnikiem. Niestety, na drugi dzień okaże się, że po wielu godzinach oczekiwania, próba przekroczenia granicy ukraińsko-rumuńskiej tylko na jeden dzień (!) będzie ponad nasze możliwości.

To, co nas wszystkich bez wyjątku tu zdumiewa, to tempo, w jakim buduje się domy jednorodzinne. Fachowość i styl pracy. Gdzie

tam do niej naszym „mistrzem”. No i oczywiście ceny i płace. Swoiste kuriozum, jak z krainy absurdu. Tu wszystko przelicza się na dolary, choć obowiązuje oficjalna waluta - ukraiński kupon czyli karbowanec. Podczas naszego pobytu 1 dolar kosztuje ok. 45 tysięcy kuponów, zaś miesięczna pensja stanowi równowartość 10-15 dolarów. Jak za to można tu żyć, gdy inflacja postępuje a w sklepach jak w Polsce przed kilku laty, na półkach niepodzielnie króluje przysłowiowy ocet? Tu na Ukrainie fascynacja niepodległością powoli mija. Ludzie coraz częściej mówią o niepewnej przyszłości, rozprzestrzeniającej się korupcji, drugim obiegu pieniądza i wszechobecnym, mafijnym świecie. Kwitnie handel bazarowy, na którym spotkać można wiele, także polskich towarów. Dla jednego taki handel to jedyna szansa na przeżycie. Najstłynniejszy jest bazar czerniowiecki, choć i tu, w Storożyńcu można wystawić do sprzedania wszystko. Bo jeśli kupić - to tylko dolary. (cdn)

Tekst i zdjęcia: Janusz Skowroński

Lekkim piórem

Obie telewizje

W Lubaniu odegrany przez zaprogramowany komputer. Niedziela godz. 14.00. Czy są jeszcze w stanie mnie kiedykolwiek zaskoczyć? - to pytanie każdorazowo zadaje sobie zasiadając przed telewizorem. Zwykle odchodzę rozzaczarowany. Przyjemny jest głos prezentera deklamującego wiersz lub powiedzenie. Normalka. Przed tygodniem było podobnie. Lubię obecnych prezenterów lubańskiego „Studia S”. Pamiętam tych pierwszych, jeszcze zdenerwowanych, chwilami jakających się, mających problemy z przeczytaniem tekstu. Z biegiem lat szło im coraz lepiej. Dziś jest to zdecydowanie najmocniejsza strona eS-ki. Oni powodują, iż w hermetycznym i zamkniętym świecie wizji programowej SZEFA (byłego) pojawia się niesforny duszek luzu.

Będzie gość. W ciemno obstawiam: burmistrz lub osoba związana z Placem. Tak, jakby tylko oni mieli publiczne prawo mówienia o Lubaniu. Kolejno pojawiali się: S.Kostka, J. Zieliński, S. Bykowski, J.Zieliński, J.Hofbauer, znów J. Zieliński, Z. Bukiewicz, wiadomo kto, K. Cwalina, J. Smreczyński znów J. Zieliński. Dość!

Postuluję o większy pluralizm w doborze gościa! Jest szansa. Zmieniał się szef i jego otoczenie. Tak, pamiętam był M. Turkiewicz, jednak nie pozwolono mu mówić. Pozytywnie oceniam obecność w studio wójtów - gminy Lubań i Siekierczyn. Jednak idzie nowe. Paragraf i życie. Dzięki H. Rogackiemu mniej nudny niż za poprzednika. Okazuje się, że o sprawach ważnych i poważnych można mówić inaczej, bardziej komunikatywnie. Blok reklam. Głos, który je odczytuje odstrasza a nie przyciąga. Mam czas na przygotowanie herbaty. Interwencja. Jeżeli już jest, to pobieżna i splaszczona, czasami zbyt długa. Ktoś mówi o rozlatującym się domu, w którym mieszka. Ktoś inny o kłopotach z dostaniem się do swojego domu (jest inwalidą a w budynku, w którym mieszka są wysokie stopnie). Po emisji następują zapewnienia Szefa, że sprawę przekazał... wiceburmistrzowi, a do tematu wróci za kilka tygodni. Koniec. Kropka.

Nie pamiętam aby do sprawy z interwencją kiedykolwiek powrócono. Jakby wyglądał wiceburmistrz, który obiecał, że sprawę załatwi a nie załatwił? Tylko „rura” wróciła kilkakrotnie. Bo wiadomo, wtedy trzeba było dawać. Dziś nie ma komu. No bo jak, swoim? Coś straszy. Pozostawiony samochód ciężarowy, dziura w chodniku, kolejne doły na Bankowej i nieporządek przy jednym z ABK-ów. Głos bezbarwnie deklamuje: „zostawmy to bez komentarza”. Tymczasem o komentarz, szczególnie osób odpowiedzialnych, aż prosi się. Zbroił się - napraw, wytłumacz się. Pomniki przyrody. Rewelacyjny pomysł, choć Kazimierz Kiljan regularnie narusza prawa autorskie cytując na antenie publikację poznańskiego dendrologa - Cezarego Pacyniaka, wcale jej nie przytaczając. Po tych kilku programach inaczej patrzę na otaczającą mnie zielen, nabieram szacunku do miejsc, w których „tylko” kąpałem się, nieświadom deptania roślin będących pod ochroną. Więcej takich programów, jak ten poświęcony nawojowskiemu gliniankom!...

Społeczne Studio S wyróżnione zostało przydziałem koncesji. W „pre-

zencje” od Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, przyznano Stowarzyszeniu Telewizyjnemu „Lubań” częstotliwość pozwalającą na nadawanie programu w promieniu trzydziestu kilometrów. To zobowiązuje. Mam nadzieję, że nowe władze Stowarzyszenia staną na wysokości postawionego przed nimi zadania. Mam też nadzieję, że przygotowując się do procesu koncesyjnego zadbano o odpowiednie zaplecze finansowe i organizacyjne. Czy też znowu przyjdą po jałmużnę do Urzędu Miasta? Mam wreszcie i tę nadzieję, że oferta programowa „Studia S” będzie wzbogacana. Mam po prostu nadzieję... NA DOBRĄ TELEWIZJĘ. Nowowzbranym władzom życzyć wszystkiego najlepszego.

Poniedziałek, godzina 20.00. Do magnetowidu w budynku przy ulicy Wiejskiej cudowna ręka dyżurnego wkłada czarną kasetę video. Sygnał, leniwie przebijając się przez rezystancję kabla, dociera do naszych domów. Trzymanego w ręku „pilota” kieruję w stronę ekranu. Pstryk. Tu Telewizja KOMSAT. Od razu widać zmiany. Zamiast pani Ewy (ciekawe, co się z nią dzieje?), trzy roześmiane, niesforne dziewczyny. Zamiast pana Zenka (też go tu już nie ma), starsza kobieta. Zamiast dotychczasowego kisielu, wreszcie drapieżny, dobry program. Po 19 czerwca br. Komsat zaczął się zmieniać. Na plus. Najlepszym tego przykładem są emitowane interwencje i reportaże. Takie, jak ten z Rejonowego Urzędu Pracy, jak interwencja w sprawie robót kanalizacyjnych w podwórku posesji przy ulicy 3-go Maja. Jeżeli mam jakieś zastrzeżenia, to tylko do długości wspomnianych programów. Długo, nie zawsze znaczy ciekawiej.

Aby jednak nie było zbyt pięknie, kilka uwag krytycznych. Wywiad telewizyjny rządzi się pewnymi specyficznymi prawami. Jedno z nich mówi: widz ma prawo słyszeć pytającego i pytanego. Drugie: pytanie powinno być zadane w sposób swobodny tak, aby nie wyglądało na wyuczone. Dlatego na wywiad wysła się zwykle najbardziej doświadczonych. W TV Komsat tymczasem jest odwrotnie: - Jesteś nowy - idź na wywiad. W efekcie otrzymujemy program taki, jak ten z udziałem nowoprzyjętej, starszej pani (nie znam niestety godności). Zadawane przez nią pytania nie dość, że były czytane z książki, to jeszcze nie były słyszane. A może był to efekt zamierzony? Po dziesięciu minutach wzmoczonej koncentracji nie zdzierżyłem i przełączyłem kanał. Gdy wróciłem na ekranie pojawił się pan komendant Radwan ze Straży Pożarnej. Po dwudziestu minutach jego monologu ponownie przełączyłem kanał, podobnie było z materiałem akcji oczyszczania Kwisy koło Leśnej, rozmową z którymś z lekarzy mówiącym o ukąszeniach. Długo, nie zawsze znaczy ciekawiej. Zaczyna mi brakować okienka sportowego, od dawna brakuje mi TELEWIZJI NIEDOROSŁYCH. Polubiłem sondy uliczne, sporadycznie pojawiające się w programie, prezentujące ciekawych lubaniaków...

Komsat, powstał ponoć w odpowiedzi na politykę informacyjną „Studio S”. Obie telewizje w dniu dzisiejszym rywalizują ze sobą o nasze względy. Obie posiadając legalne koncesje, mają dużą szansę utrzymania się na rynku mediów lokalnych. Obie, wespół z trzema gazetami ukazującymi się w mieście powinny stanowić powód do dumy każdego lubaniaka. Obie wreszcie, są powodem zazdrości naszych sąsiadów zza między. Show must go on.

Arkadiusz Słowiński

Powrót z medalami

W dniach 7-14 sierpnia odbywały się na Dunajcu w województwie nowosądeckim 44 Mistrzostwa Polski w slalomie w kajakarstwie górskim. W silnej konkurencji (ponad setka zawodników) nasi kajakarze z „Włókniarza” nie zawiedli. Srebrne medale w kategorii K-1 - juniorów zdobył Jacek Sztuba i Jacek Szczygiel w rywalizacji młodzików. Również drugie miejsce w konkurencji C-2x3 (tzn. trzy osady dwuosobowe płyną jedna za drugą) w składzie: Marcin Labiszak, Mariusz Pentidis, Kamil Małek, Marcin Mirecki, Robert Dudziński i Jacek Szczygiel. „Braz” zdobyła też osada Marcin Labiszak i Robert Dudziński w wyścigu C-2 - juniorów oraz Jacek Sztuba, Ireneusz Kieler i Bogdan Sztuba (zawodnik i trener w jednej osobie) w rywalizacji K-1x3 - seniorów (tzn. trzy jedynki płyną jedna po drugiej).

Ogółem młodzi zawodnicy z „Włókniarza” przywieźli do Leśnej 13 medali. Na pewno „13” dla nich nie była pechowa. Mogło być więcej medali, ale przy sprzeczcie, który ma dziesięć lub więcej lat o lepszym wyniku nie ma co marzyć.

Józef Stankiewicz



Prezentują się medaliści z klubu „Włókniarz” Leśna. Stoją od lewej: Mariusz Smoliński, Mariusz Pentidis, Marcin Mirecki, Jacek Sztuba, Jacek Szczygiel, Mirosław Małek, Marcin Labiszak, Bogdan Sztuba - trener, Robert Dudziński i Tomasz Czuchaj. Siedzą od lewej: Mariusz Pińkowski, Adam Mudrak, Adam Dudziński, Kamil Małek, Ireneusz Kieler i Dariusz Trubisz.

Foto: Waldemar Zajdel

BEZ ZMIAN NA OSIEDLU PIAST II

Do końca bieżącego roku mieszkańcy Osiedla Piast II nie mogą spodziewać się żadnych zmian w organizacji ruchu samochodowego i pieszego na osiedlu. Władze miasta nie znajdują także pieniędzy (z powodu ich braku w tegorocznym budżecie) na wykonanie nowych miejsc parkingowych, na załatwienie licznych dziur. Taką odpowiedź otrzymał z ust burmistrza miasta, radny Bogusław Grzesiak. Istnieje jednak szansa zlikwidowania powstałych niedociągłości w najbliższej przyszłości. Już przy planowaniu budżetu na rok 1995, Zarząd Miasta obiecał zagospodarować pieniądze niezbędne do realizacji powyższych celów.

Niewtajemniczonym wyjaśniam, że jedynym z podstawowych problemów zmotoryzowanej części mieszkańców Osiedla Piast II jest brak odpowiedniej ilości chodników, co wywołuje zdumienie, niezadowolenie wśród przechodniów zmuszonych poruszać się po wąskich i dziurawych jezdniach. Zmora osiedla, przy dużej ilości pojazdów, są również częste korki, wywoływane z reguły przez złe zaparkowane pojazdy. Sytuację tymczasowo próbowano rozwiązać apelując o udostępnienie kierowcom pobliskiego placu przy lubańskiej siedzibie ZUS, jednak dyrekcja ZUS odmówiła.

Wszyscy zainteresowani przyznają, że jest to dla nich decyzja co najmniej niezrozumiała. A życie toczy się dalej...

Arkadiusz Słowiński



W naszym obiektywie

Mieliśmy już w Lubaniu na obwodnicy słynną kałużę pewnego wiceburmistrza. Kolejny „kwiatek” pochodzi z Osiedla Piastów II i wyrasta po każdym deszczu. A ponieważ lubimy nazywać rzeczy po imieniu, proponujemy ją nazwać na przykład kałużą prezesa Kwolika albo...radnego Bukiewicza. Idzie jesień, panowie..

Na turystycznym szlaku

„Lubańska Wiosna” po raz trzydziesty

Oddział PTTK „Pogórze Izerskie” w Lubaniu jest jednym z nielicznych działów województwa jeleniogórskiego, który konsekwentnie realizuje - dążąc do ambitny plan imprez turystycznych. Duże zaangażowanie kadry programowej PTTK, w tym również najmłodszych stażem przodowników turystyki pieszej i górskiej pozwala na kontynuowanie imprez turystycznych w sposób nieprzerwalny od kilkudziesięciu lat, niezależnie od zakrętów politycznych w kraju i w terenie. Choć występują problemy finansowe, z którymi spotykają się organizatorzy wielkich imprez, społecznicy robią wszystko, by pozyskać sponsorów. Liczba uczestników tych rajdów nie maleje, a jedynie nagrody dla zwycięzców są coraz skromniejsze.

XXX Jubileuszowy Ogólnopolski Rajd „Lubańska Wiosna 94” trwający przez cztery dni miał swój finał 12.06. w Szklarskiej Porębie Górnej na esplanadzie. Po dziewięciu trasach wędrowało ponad 250 turystów, głównie młodzież szkół średnich i podstawowych. W rajdzie uczestniczyło 30 drużyn. Przybyły z Giłchowa (śląskie), Goleniowa (szczecińskie), Rawicza (leszczyńskie) oraz ze Zgorzelca, Platerówki, Gryfowa, Olszyny, Godzieszowa oraz Lubania. W rywalizacji najlepszą drużyną rajdu okazało się Osiedlowe Koło PTTK Nr 35 w Lubaniu przed Szkołą Podstawową Nr 1 z Człuchowa oraz Wojskowym Kółem PTTK przy Klubie Garnizonowym w Zgorzelcu. Trzy pierwsze miejsca indywidualnie zajęli reprezentanci Osiedlowego Koła PTTK, działającego na Osiedlu Piastów. W konkursie turystyczno-krajoznawczym najlepszymi drużynami wśród szkół podstawowych zostały SP-1 w Lubaniu, SP-3 z Olszyny, a wśród szkół średnich dwa pierwsze miejsca zajęły drużyny z ZSZ Nr 1 w Lubaniu przed Osiedlowym Kółem PTTK Nr 35. Rajd mimo zmiennej pogody był bardzo udany. Uczestnicy byli bardzo zadowoleni. Niektóre drużyny zapowiedziały udział w następnej imprezie - XXIV Ogólnopolskim Rajdzie Górskim „Lubańska Jesień 94”. (ski)

W góry marsz !

W dniach 6-9 . 10. br. odbędzie się już XXIV Ogólnopolski Rajd Górski „Lubańska Jesień 94”. Organizatorami rajdu są: lubański oddział PTTK „Pogórze Izerskie”, UM Lubań, Koło PTSM oraz Centrum Rekreacji i Kultury w Karpaczu. Program rajdu przewiduje 2, 3 i 4-dniowe piesze wycieczki, podczas których organizatorzy będą przybliżać ich uczestnikom piękno Sudetów Zachodnich, popularyzować turystykę kwalifikowaną. Rajd zbiega się z XXX-leciem Oddziałowej Komisji Turystyki Górskiej, stąd jego rozmach i liczne atrakcje. O szczegółach rajdu nasi Czytelnicy mogą dowiedzieć się w siedzibie PTTK przy ulicy Brackiej oraz z wywieszonych plakatów informacyjnych. Za organizatorami i sponsorami rajdu, wszystkim, którzy podejmą trud maszerowania - życzymy niezapomnianych wrażeń i przyjemnych wędrowek. Jednocześnie zachęcamy do czynnego udziału w rajdzie.

W góry marsz !

Arkadiusz Słowiński

MIĘDZYSZKOLNY KLUB SPORTOWY W LUBANIU

ogłasza nabór dziewcząt roczników 1981-1983 do szkolenia siatkarskiego w klubie. Informacje: poniedziałek-piątek w siedzibie klubu ul. Kopernika 15 (sekretariat SP-5) w godz. 8-14, tel. 22-32 lub w hali sportowej Łużyckiego Oddziału Straży Granicznej (wejście od ul. Słowackiego) w godz. 17-18 trener Krzysztof Leszczyński.

To jest do zrobienia (8)

Malowanie na jedwabiu



PRANDELL jest jedną z firm oferujących materiały do tego wspaniałego, kreatywnego hobby; od różnorodnego jedwabiu po kompletny warsztat pracy, który poniżej Państwu prezentujemy.

„Ale ja zupełnie nie potrafię malować!” – takie stwierdzenie słyszymy bardzo często pierwszego dnia kursów malowania na tkaninie. Wiele osób jest nieźle przekonanych, że przyszli na świat bez talentu i z obiema lewymi rękami. Następuje później zaskoczenie, jakie śliczne rzeczy potrafią wykonać.

Uważacie Państwo, że nie macie pomysłów? Kto spaceruje przez świat z otwartymi oczami, ten będzie ciągle znajdował nowe propozycje i pomysły form i barw; filigranowe formy liści różnych roślin, tony farb wieczornego nieba, chropowata struktura kory drzewa, lśniąca barwa jesiennego lasu czy słoneczne letniego krajobrazu... I przeniesie to wszystko na jedwab.

Proponujemy Państwu zacząć od rzeczy niewielkich, np. chustki, szale, małe obrazki. Jeżeli chodzi o właściwy dobór tkanin, dobrze jest zacząć od zakupu stosunkowo niedrogiego, delikatnego jedwabiu pongee 5, aby na nim dopiero zapoznać się z technikami malowania. Kiedy zbierzemy więcej doświadczeń, możemy próbować prac większych.

Twórczość nie zna granic. Powstają wspaniałe elementy garderoby: bluzki, koszule, sukienki, kimono, krawaty, muszki, chusty, szale, jak również inne akcesoria typu zasłony, narzuty, okrusy, parawany, powłoczki na poduszki, abażury, obrazy, broszki, karty okolicznościowe itp.

W zależności od tego, co chcemy wykonać, należy dobrać odpowiedni gatunek jedwabiu, zwrócić uwagę na jego ciężar i delikatność, sprężystość i rodzaj tkania, strukturę. Jeden gatunek ma strukturę szorstką, inny natomiast gładką i błyszczącą. PRANDELL oferuje następujące gatunki jedwabiu:

pongee 5, pongee 8, pongee 10, crepe de Chine, tafta, żorżeta, twil. Jedwab pongee jest chętnie i relatywnie często używanym gatunkiem, występującym w różnych klasach grubości. Pongee 5 jest bardzo lekkie, gładkie, przezroczyste, a pongee 10 jest grubo-tkane, przez to mało przeświecające. Jedwab pongee nadaje się do wszystkich technik malowania.

Należy pamiętać, iż tkaniny grubsze wchłaniają więcej farby niż cienkie, tkane luźno. Poza tym ważną rzeczą jest, aby jedwab wolny był od apretury. W tym celu przed malowaniem, proszę wyprać każdą sztukę jedwabiu w temperaturze 30 stopni C. z dodatkiem stosowanego, delikatnego środka piorącego, wypłukać, wysuszyć i wyprasować.

Doskonale efekty barwne uzyskuje się również na czystej wełnie; tkanina nie powinna jednakże być zbyt gruba. Przed malowaniem należy ją zdekatyzować; proszę użyć żelazka na parę, następnie materiał wyprać w letniej wodzie, wysuszyć i wyprasować.

Oprócz typowych farb do tkanin pochodzenia zwierzęcego (jedwab, wełna) – SERTI color, PRANDELL oferuje farby do wszystkich tkanin: sztuczny jedwab, bawełna, len, tkaniny syntetyczne i mieszane.

Farby Serticolor dostępne są w pojemnościach 30, 150, 250 ml. Paleta

barw – 60. Farba mocno skondensowana, bardzo wydajna, rozcieńczalna wodą, aż po pastelowe tony, niezwykła intensywność i połysk, wspaniała zdolność rozpylania, niewrażliwa na światło i pranie. Malowane tkaniny pozostają miękkie i wiotkie – szczególnie ważne przy garderobie szytej z cienkiego jedwabiu. Farby Serticolor wymagają utrwalenia na parze. Wy-malowaną, suchą tkaninę należy owinąć w papier dobrze wchłaniający wilgoć i „zawiniątko” poddać parowaniu przez 90 minut.

Farby ALLCOLOR (19 barw) i ARTCOULEURS (40 barw) przeznaczone są oprócz jedwabiu, także do pozostałych tkanin. Charakteryzują się bardzo dobrą intensywnością i połyskiem, rozcieńczalne wodą, dobrą zdolnością rozpylania. Można nimi łatwo malować gotowe części garderoby, które pozostają miękkie. Utrwalane są poprzez prasowanie żelazkiem.

ALLCOLOR IRISE – zawiera w sobie aluminium dający połysk. Jest farbą gęstą. ALLCOLOR OPAK to farba gęsta bez połysku. IRISE i OPAK nadaje się do wszystkich tkanin, należy jednak pamiętać, że usztywniają tkaninę. Tak więc można nimi „zaakcentować” pewne elementy na tkaninach delikatnych, natomiast doskonale nadaje się np. do dżinsu. Utrwalane poprzez prasowanie żelazkiem. Oprócz tkanin nadaje się do malowania kartonu, drewna, metalu, gipsu... SERTI GUTTA – żywica, środek oddzielający. Jest bezbarwnym, naturalnym produktem z soku drzew południowowschodniej Azji. Rozcieńczalna czystą benzyną. Gutta wtedy spełnia swoją rolę, kiedy przejdzie przez grubość tkaniny; im grubsza tkanina, tym powinna być rzadsza gutta. Chemicznie barwiona dostępna jest w kolorach: czerwona, niebieska, zielona, brązowa, czarna, srebrna i złota.

Wszystkie materiały przechowujemy szczelnie zakręcone w chłodnym i zacienionym miejscu, a wtedy mają one nieograniczoną gwarancję. Do wykonania prac pomocne będą ramy do napinania tkanin, o regulowanej długości ramion. Z pozostałymi mediami, akcesoriami i technikami malowania na tkaninie zapoznamy Państwa w następnych odcinkach.

Cykl redaguje: **Biuro Marketingowe „KREATYWNE HOBBY”**

Helena Sandecka - Jolanta Kąca

59-800 Lubań, ul. Esperantystów 2 tel. 59-79

Zapraszamy do nas!



Zanim kupisz komputer (2)

Przyłącz się do nas!

„Zanim kupisz komputer” – pod takim hasłem ruszyliśmy kilka miesięcy temu z naszą edukacją informatyczną. Dziś, gdy wśród nas przybyło użytkowników komputerów, proponujemy istotny krok naprzód w tej dziedzinie.

Ostatnio wśród użytkowników komputerów zapanowała tzw. „moda na modem”. Dla tych, którzy nie wiedzą co to jest modem, wyjaśnimy, że nazwa pochodzi ze słownictwa angielskiego (MOdulator-DEModulator), a samo urządzenie służy do połączenia dwu oddalonych od siebie komputerów poprzez łącza telefoniczne.

I co to daje? Otóż możliwości wykorzystania połączeń modemowych są olbrzymie, np. zdalna kontrola odległych sieci komputerowych, dostęp do wielu banków danych, elektroniczna poczta, tzw. „zakupy z komputera”, obsługa turystyczna, informacja itd. itd.

Wróćmy jednak do banków danych i poczty elektronicznej, nazwanych przez „modemiarzy” BBS-ami. Jest to lokalny węzeł ogólnosiwiatowej sieci modemowej, do którego mogą się podłączyć wszyscy użytkownicy komputerów posiadających modem. Wystarczy włączyć komputer, uruchomić program komunikacyjny („Telix”, „Procomm” itp.), wykręcić numer BBS-u i...oczekiwać na połączenie.

Jeżeli linia będzie wolna, to na monitorze naszego komputera pojawi się informacja o uzyskanym połączeniu, a następnie pytanie o dane użytkownika (imię, nazwisko i hasło). Jeśli będzie to nasze pierwsze połączenie, będziemy musieli zazwyczaj wypełnić ankietę wstępną, podając odpowiedzi na wszystkie stawiane nam pytania. Po skończeniu wypełniania ankiety, mamy dostęp do tzw. menu głównego, z którego możemy korzystać według naszych potrzeb, np. przejrzeć listę zarejestrowanych użytkowników,

przeczytać pocztę, „ściągnąć” interesujące nas programy będące w banku danych, a także przesłać pocztę dla wszystkich lub wybranego użytkownika.

Nad pracą całego BBS-u czuwa SysOp (System Operator), który w każdej chwili, gdy tylko jest obecny może z nami porozmawiać i pomóc w poruszaniu się po obszarach BBS-u. Lecz niczego nie ma za darmo. Przy pierwszym połączeniu nasz czas, który możemy wykorzystać do przeglądnięcia zawartości BBS-u jest niewielki (zazwyczaj 5 - 10 minut), aby go zwiększyć, musimy nie tylko czytać listy i „ściągać oprogramowanie”, ale także przysyłać nasze ciekawe programy, pliki graficzne i tekstowe do banku danych oraz korzystać z poczty elektronicznej. Średnio po 3-4 połączeniach i wysłaniu kilku krótkich plików, nasz czas zwiększy się nawet do 30-40 minut. W razie konieczności, możemy poprosić SysOp o dodatkowe zwiększenie limitu czasu.

Gdy już otrzymamy to, co nam było potrzebne, możemy wybierając jedną z opcji menu zakończyć połączenie.

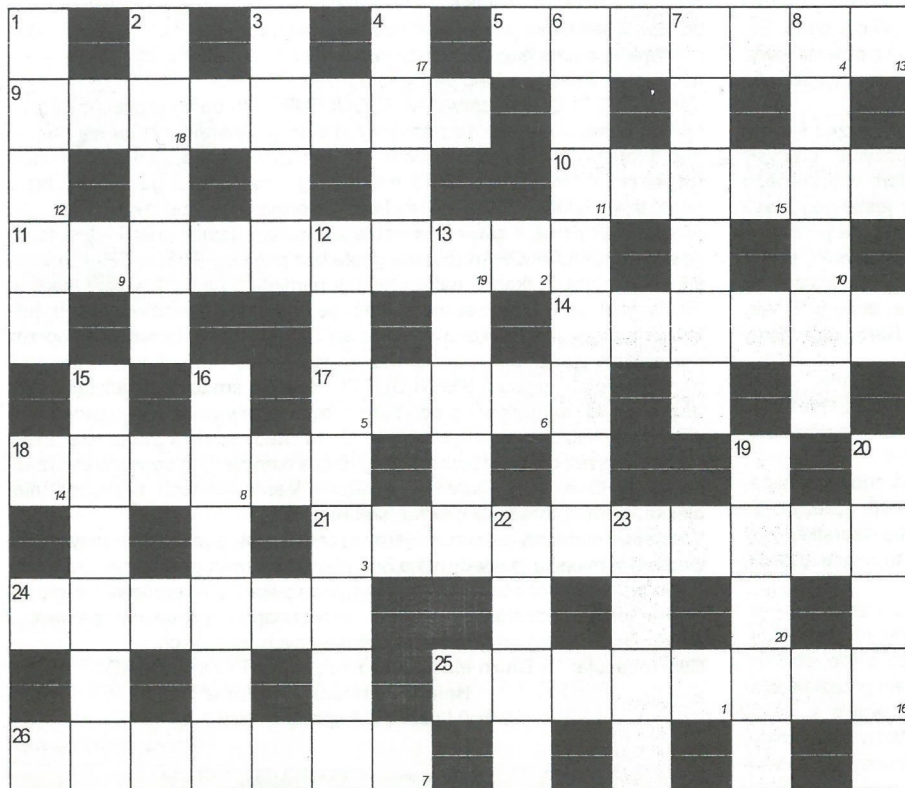
Aby to wszystko wypróbować, nie trzeba daleko szukać. Wszystkich zainteresowanych chciałbym poinformować, że od 26 września ruszy nasz lokalny lubański BBS, znajdujący się przy redakcji „Przeglądu Lubańskiego” pod numerem 67-00.

Myślę, że można będzie się świetnie pobawić i stworzyć nasz lokalny bank informacji, w którym może znaleźć się wszystko, poczynając od ogłoszeń i informacji, poprzez programy komputerowe, a kończąc na artykułach i zdjęciach zamieszczanych w naszym czasopiśmie i innych pismach lokalnych. Jeśli spróbujesz, na pewno nie pożałujesz!

Wszystkich, którzy chcieliby uzyskać szersze informacje na temat „modemowania” i naszego BBS-u, proszę o kontakt w siedzibie redakcji.

Tomasz Kowalczyk

Literówka



Zamiast określić podano w kolejności alfabetycznej spółgłoski występujące w odgadywanych wyrazach. Wszystkie odgadywane wyrazy są rzeczownikami pospolitymi (pisane z małej litery). Litery z krótkich oznaczonych od 1 do 20 dają dodatkowe rozwiązanie. Na rozwiązanie czekamy do 15 października br.

Poziomo:

- 5) BKKRS
- 9) CKLN
- 10) RSTZ
- 11) KKLNRW
- 14) KMS
- 17) MSW
- 18) DKSZ
- 21) CJNPRT
- 24) DKK
- 25) DKNTW
- 26) NPRW

Pionowo:

- 1) KKS
- 2) LR
- 3) GNT
- 4) CL
- 6) KKKRW
- 7) DSW
- 8) KTT
- 12) MRRT
- 13) NSZ
- 15) DPSZ
- 16) DPS
- 19) CKU
- 20) KLW
- 22) LNP
- 23) NN

(AS-AM)

Już wkrótce !
PRZEGŁĄD
LUBAŃSKI

przez telefon!

Kronika policyjna

"Wódka pozwól żyć"...

•W dniu 24.08.1994r. w Henrykowie po libacji alkoholowej jeden z uczestników spadł ze schodów, co spowodowało zgon w wyniku obrażeń czaszkowo-mózgowych.

•W dniu 25.08.1994r. w parku miejskim w Lubaniu przy ul. Lwóweckiej nietrzeźwy, 57-letni mężczyzna upadł na betonowy mur. Doznał urazów czaszki i mózgu, co spowodowało zgon.

•W dniu 6.09.94r. o godz. (4!) na targowisku miejskim w Lubaniu jeden z handlujących w oczekiwaniu na klientów wprowadził się w stan nietrzeźwy a następnie powybił szyby w jednym z samochodów. Jakby przy okazji znieważał interweniujących policjantów. Tego dnia nie zarobił ani złotówki.

•W dniu 29.08.1994r. w Leśnej policjanci zatrzymali sprawcę wybicia szyby wystawowej w sklepie. Tenże stwierdził, że wybił ją koszem na śmieci, bo- wiem był „zły”. A na dodatek w stanie nietrzeźwym.

Ponadto:

•W Wolimierzu i Jałowcu policjanci „odkryli” nielegalne uprawy maku, co w naszym województwie jest całkowicie zabronione.

•W dniu 5.09.1994r. w Świeciu skradziono konia wraz z bryczką, której do dnia dzisiejszego nie odnaleziono. Koń „odjechał” z podwórza gospodarza, który wykonywał pracę w obozie. Kradną również pojazdy nie będące mechanicznymi!

•W dniu 24.08.1994r. nieznany sprawca dokonał kradzieży motoroweru pozostawionego na szosie między Olszyną a Kałużną. Właściciel w tym czasie poszedł do lasu na tzw. „stronę”. Pamiętajmy o zabezpieczeniu pojazdów w każdej sytuacji!

•W dniu 15.09.1994r. na terenie dworca PKS w Lubaniu nieznany sprawca dokonał kradzieży z włamaniem do autobusu poprzez wyważenie szyby okna od strony kierowcy. Przedmiotem zaboru były pieniądze pochodzące z utargu. Kierowcy PKS też powinni zabezpieczać autobusy przed intruzami oraz zabierać ze sobą bilety i utarg opuszczając pojazdy! Kto tak uczyni, żałował nie będzie!

podkom. Henryk Rogacki

Konkurs RockFan'a!

Wystarczy tylko podać, jakie miasta założyły w 1346 roku Związek Sześciu Miast, aby wygrać kasety magnetofonową ufundowaną przez sklep „RockFan” mieszczący się przy ulicy Tkackiej 4. Odpowiedzi prosimy nadsyłać na adres redakcji do 15 października br. Nagrodę za zadanie z poprzedniego numeru, kasety magnetofonową, wylosowała: **Anna Tomkiewicz** ul. Armii Krajowej 15/5 Lubań.

PIZZERIA "MARGERITA"

LUBAŃ, UL. RATUSZOWA 1

ZAPRASZA CODZIENNIE

W GODZ. 11-22